# NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4·25 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8·50 Mrk. — 3 Rbs. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor., 17 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.
W Ameryce: Półrocznie 2 dol. 25 cts. — Rocznie 4 dol. 50 cts.
Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 halerzy — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 28 halerzy.

Wychodzi każdej soboty.

Redakcya i administracya KRAKÓW XV.
Nowowiejska 83 (dom własny) Telefon Nr. 479.

Redaktor naczelny: STANISŁAW LIPIŃSKI.

**Główny skład na Królestwo Polskie w Biurze G. Ungra, w Warszawie, Aleja Jerozolimska 78.**
Prenumeratę przyjmuje Biuro UNGRA w Warszawie, Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi.

**„Numer pojedynczy 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.“**

Rok VIII. Kraków, 11 marca 1911. Nr. 10.

# Straszne zapasy.

(Treść na str. 2)




**Nr. 10. „Nowości illustrowanych“ zawiera: Wybory do rady miasta Lwowa. — Z życia „synów słońca“. — Pierwszy zjazd związku przemysłu ceramicznego. — Kurs agitatorski ludowców. — Najgrubsze rodzeństwo. — Po ugodzie w sprawie rydzyńskiej — Srebrne gody arcyksięstwa z Żywca. — Zgon szefa skarbowości krakowskiej. — Najstarszy wyborca.**

# Straszne zapasy.

(Do illustracyi tytułowej).

Polowania wogóle, zwłaszcza zaś na dzikie zwierzęta, miały i mają zawsze dużo w sobie uroku dla tych, którzy lubią ryzykować, którzy lubią zaglądać śmierci w oczy i chętnie szukają niebezpiecznych przygód. Tak bywało u nas w Polsce, kiedy to dzielna młodzież szła na niedźwiedzia z oszczepem w ręku, tak bywało i bywa w innych krajach, zwłaszcza w okolicach podzwrotnikowych, gdzie do największych przyjemności zaliczają myśliwi polowania na najdziksze, najdrapieżniejsze zwierzęta, jak lwy lub tygrysy.

Bardzo często zdarza się też, że zbyt odważni myśliwi padają ofiarą niebezpiecznego sportu i życiem przypłacają śmiały swój krok.

Właśnie niedawno wydarzył się podobny wypadek w Afryce, nad brzegami rzeki Altie, w posiadłościach angielskich. W okolicy tej spostrzeżono ślady lwów, grono zapalonych myśliwych więc wybrało się na polowanie. Uczestnicy wyprawy podzielili się na dwie grupy; w jednej znajdowali się sir Pease i Hill, w drugiej sir Grey, brat angielskiego ministra spraw zagranicznych, sir Clifford, kapitan Slatter i dwaj młodzi Peasowie. Po półgodzinnej podróży konnej, pierwsza grupa spostrzegła w oddali dwa duże lwy. Chcąc umożliwić młodemu Greyowi upragnione przezeń spotkanie z lwem, skierowali członkowie tej grupy ogień ku dzikim bestyom, słusznie domyślając się, że lwy zwrócą się ku drugiej grupie. Istotnie tak się stało i sir Grey wnet ujrzał wspaniałe okazy królów pustyni, rzucił się też natychmiast ku nim na koniu. Fatalny manewr, spowodowany żądzą niebezpieczeństwa, zakończył się bardzo tragicznie. Jeden z lwów bowiem, p...



Wybory do rady miasta Lwowa: Miniatura papierowa ratusza lwowskiego, jako reklama komitetu handlowo-przemysłowego.



Srebrne gody arcyksięstwa z Żywca: Arcyksiążę Karol Stefan.

(Do art. na str. 9).



Kurs agitatorski ludowców: Uczestnicy kursu; 1. poseł Stapiński, prezes stronnictwa; 2. Barbara Stapińska; 3. dr. Fr. Bardel, prezes krakowskiej grupy ludowców; 4. red. Wąsowicz, kierownik kursu; 5. Jan Pudło, wybrany przez kursistów ich przewodniczącym. (Fot. Henner, Kraków).

drażniony widokiem ludzi, skierował się na sir Greya. Ten stanąwszy koło swego konia, przywitał groźnego przeciwnika wystrzałem i zranił lwa w łopatkę, a drugą kulą strzaskał mu szczękę. Równocześnie



**Srebrne gody arcyksięstwa z Żywca:** Arcyksiężna Marya Teresa. (Do art. na str. 9).

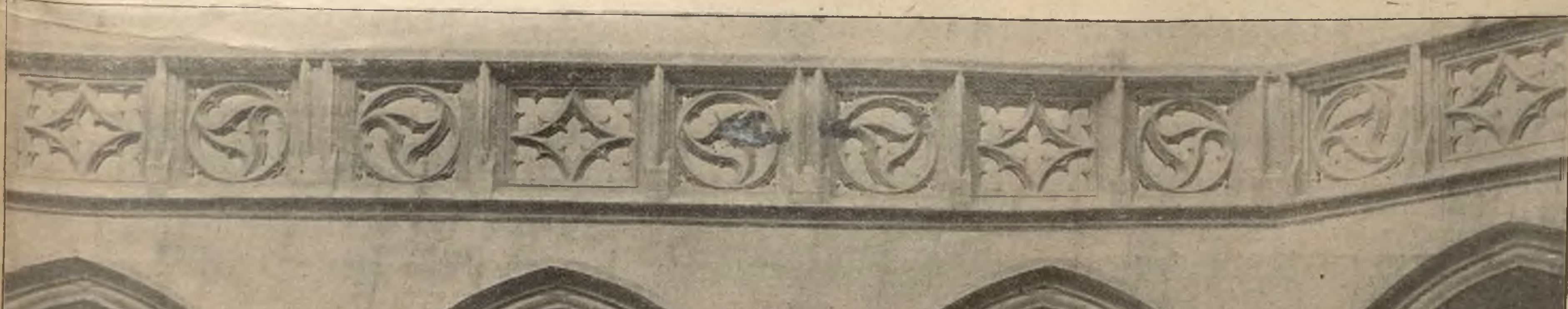
jednak rozjuszony lew dopadł nieszczęsnego myśliwego i obaliwszy na ziemię, począł szarpać. Inni myśliwi pospieszyli wprawdzie z pomocą sir Greyowi, udało im się też lwa położyć trupem, sir Grey jednak został tak ciężko poraniony przez rozjuszone zwierzę, iż w kilka dni potem zmarł. Do ostatniej atoli chwili nie stracił przytomności ani zimnej krwi. Nasza rycina tytułowa przedstawia wstrząsającą nerwy scenę okropnych zapasów między sir Greyem a lwem.

## Wybory do rady miasta Lwowa.

Wiadomo, że angielskie wybory słyną na cały świat z gorączkowej, posługującej się efektownymi i oryginalnymi środkami agitacyi. Otóż pewien Anglik, który przypadkowo znalazł się nad Pełtwią w czasie ostatnich wyborów do rady miejskiej, oświadczył, że widział miniaturę tego, co dzieje się w tych samych okolicznościach nad Tamizą.



**Wybory do rady miasta Lwowa:** Sytuacya przed ratuszem w dniu wyborów.



**Pierwszy zjazd Związku przemysłu ceramicznego:** Grupa uczestników zjazdu; 1. del. Teichfeld z Włocławka; 2. przewodniczący zjazdu Klepacki z Kielc; 3. dyr. Psarski; 4. del. Dowbór. (Fot. Pierzchalski. Kraków).

Rzeczywiście przedstawiał Lwów 28 lutego obraz niezwykły. Ulice roiły się tłumami ludzi podnieconych i rozgorączkowanych, wśród których uwijali się sprytni agitatorzy, używając w interesie swych kandydatów najrozmaitszych środków — od łagodnych perswazyi i zaklęć na dobro miasta do tak zwanych argumentów ad hominem (czytaj bombek, klasycznej kiełbasy i gotówki). W lokalach wyborczych panował ruch jeszcze bardziej ożywiony. Raz po raz zjawiali się „oficerowie“ komitetów, wiodąc zwarte oddziały pozyskanych adherentów, wśród których sam protomedyk Merunowicz nie byłby zdemaskował licznych nieboszczyków. A cóż dopiero żądać można od komisyi? Wszakże powiada Roza Weneda, że umarłych poznawać się będzie po blasku oczu i ognistym śladzie koni, a obywatelskim duchem ożywieni cmentarnicy zjawiali się pieszo, blask zaś oczu był dość powszechny dzięki obfitemu użyciu alkoholu.



Po ugodzie w sprawie Rydzyny: Hr. Henryk Potocki.



Po ugodzie w sprawie Rydzyny: Hr. Antoni Wodzicki.



Po ugodzie w sprawie Rydzyny: Ś. p. ks. Aleks. Sułkowski.

Zdawało się, że zapał ludzi udzielił się nawet martwym przedmiotom, gdyż olbrzymimi, pełnymi niespodzianek i najchytrzejszych podstępów afiszami oblepione mury również podzieliły się na dwa stronnictwa. Trzeba bowiem wiedzieć, że trzydzieści kilka komitetów wyborczych rozpadło się na dwie wielkie grupy. Skomplikowana ustawa kazała każdemu z uprawnionych głosować na 53 kandydatów. Wobec tego żadne stronnictwo nie było zdolne do samoistnego działania, ale z natury rzeczy szukać musiało sojuszników. Po jednej stronie tedy stanęło Koło mieszczańskie czyli t. zw. Strzelnica i narodowi demokraci, po drugiej klub reformy, polska demokracya i ludowcy. Do żadnego z tych klubów nie przyłączył się komitet handlowo przemysłowy, którego zwolennicy głosowali z jednymi lub z drugimi.

Udział w głosowaniu był nadzwyczaj liczny. Na 15.000 wyborców nie głosowały tylko 4.000, ale z tego 3.000 z powodu niedoręczenia legitymacyi. Dokładny wynik znany będzie za parę tygodni; wobec licznych kreśleń na listach trudno dziś na pewne oznaczyć, kto został wybrany, a kto przepadł. To jedno pewne, że Strzelnica utrzymała swój stan posiadania, a narodowa demokracya zyskała 12 mandatów, przez co stanowisko jej w radzie znacznie się wzmocni. Ciężkie straty poniósł klub reformy, ludowiec wybrany został tylko jeden, natomiast polska demokracya na postawionych ośmiu kandydatów przeprowadziła sześciu.

Jedna z illustracyi naszych przedstawia ratusz w dniu wyborów, druga zaś oryginalny środek agitacyjny komitetu handlowo-przemysłowego, mianowicie wóz, na którym obwożono po mieście miniaturę ratusza, strojną w agitacyjne plakaty.

---

## Pierwszy zjazd Związku przemysłu ceramicznego.

W dniach 4 i 5 marca b. r. gościł Kraków w swych murach uczestników pierwszego zjazdu galicyjskiego Związku ceramicznego.

Nad ogromnem znaczeniem, jakie ma rozwój tego przemysłu dla naszego kraju, rozwodzić się zbyteczne, każdy łatwo zrozumie, że przy ośmiomilionowej ludności przemysł ten, mogący liczyć na olbrzymią lokalną konsumcyę, powinien stać wysoko i być jednem z ważnych źródeł dobrobytu krajowego. Niestety tak jeszcze nie jest i na tem polu mamy do walczenia z obcym importem i z wadliwymi stosunkami domowej produkcyi. Na tem też większe uznanie zasługują usiłowania pionierów tego przemysłu w kierunku zawodowej organizacyi i udoskonalenia fabrykacyi. Inicyatorami i założycielami Związku są pp. W. Paszcza, Trzecieski, Kwiciński, Macudziński, Podczaszyński i Schober, a niemałą zasługę około organizacyi położył niestrudzony inżynier Roman Ciesielski, redaktor „Przemysłu ceramicznego“ w Krakowie, sekretarz Związku.

Zjazd rozpoczął się w piątek wieczorem zebraniem towarzyskiem w salach hotelu Pollera. Przybyło wielu gości z Królestwa polskiego, między innymi ks. Drucki-Lubecki, dyr. Psarski, Lesiecki, Bilewicz, Teichfeld, inżynier Karpowicz, Abczyński i inni, ogółem wzięło udział około pięćdziesięciu uczestników z Galicyi i Królestwa.

Obrady zagaił w sobotę w sali Towarzystwa technicznego dyrektor Paszcza z Tarnowa, poczem przewodniczącym obrano p. Klepackiego, właściciela fabryki dachówek w Kielcach, sekretarzem inżyniera Abczyńskiego. Fachowe referaty wygłosili pp. inżynier Ciesielski, Lesiecki i Filippi, poczem rozwinęła się nader ożywiona dyskusya. Po południu odbyły się posiedzenia poszczególnych sekcyi zjazdowych i wspólne posiedzenie z wykładami dyr. Klimaszewskiego, Panetha i inż. Psarskiego; przystąpiono też do wyborów zarządu Związku. Prezydentem wybrano p. Stefana Zelechowskiego ze Stróż, wiceprezydentem Kazimierza Macudzińskiego z Polanki. W skład zarządu weszli ponadto pp. Ciesielski, Friedman, Illukiewicz, Klimaszewski, Michnik, Neumann, Paszcza i Schober.



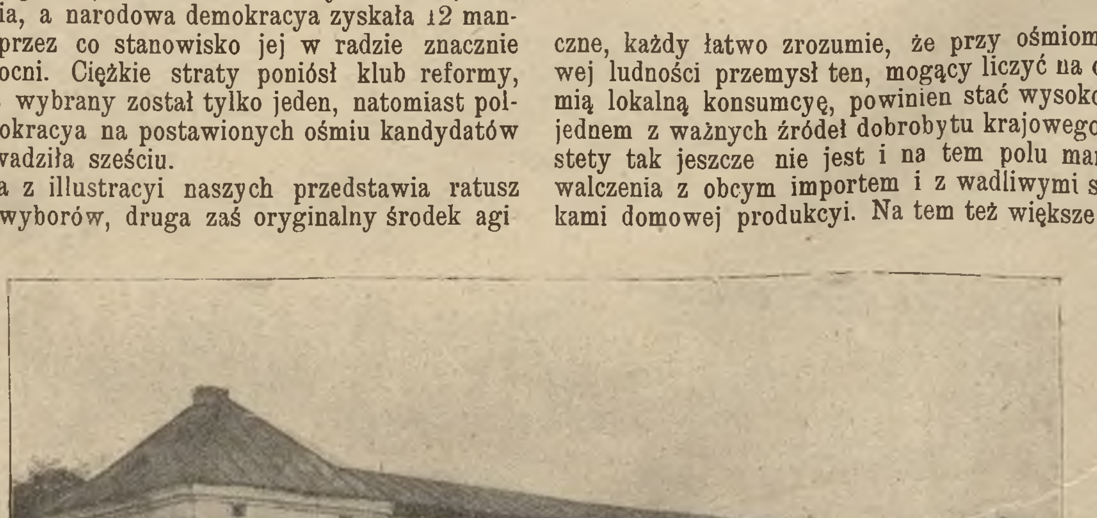
Po ugodzie w sprawie Rydzyny: Pałac rydzyński.

W niedzielę, jako w drugim dniu zjazdu, udali się członkowie Związku powozami do Woli Duchackiej celem obejrzenia kopalni i fabryki gipsu Taubmanna, poczem znów w sali Towarzystwa technicznego nastąpiło uroczyste zamknięcie zjazdu, w czasie którego podziękowano Towarz. technicznemu za gościnę oraz uczczono przez powstanie organizatorów Związku przemysłu ceramicznego oraz obecnego zjazdu. Wyrażono też sympatyę nieobecnym na zjeździe towarzyszom zawodowym narodowości polskiej z zaboru pruskiego, którzy przybyć nie mogli.

Część uczestników pozostała i na poniedziałek w Krakowie celem zwiedzenia osobliwości i pamiątek.

W uzupełnieniu niniejszego artykuliku zamieszczamy dziś zdjęcie fotograficzne grupy uczestników pierwszego zjazdu członków Związku przemysłu ceramicznego. Zdjęcie to zostało dokonane w dziedzińcu biblioteki Jagiellońskiej.

---



Po ugodzie w sprawie Rydzyny: Oranżerya rydzyńska.

**A. K. GREEN.**

# Dom pod szumiącemi sosnami.

(Ciąg dalszy).

15

Wzrok Artura padł w tej chwili na nią. Złagodniał równocześnie wyraz jego twarzy. Był to tylko przebłysk chwilowy, ale nieomylnie zrozumiały i zagasł też zaraz, ustępując poprzedniemu wyrazowi upartego zacięcia. Widoczne dla mnie było, że nie chciał zdradzić uczuć swoich nawet przed swoim adwokatem — przedewszystkiem przed swoim adwokatem. Jeżeli mr. Moffet niepokoił się i wyczekiwał czegoś — to oczywiście nie to dziewczątko było tego powodem.

Pierwsze zeznania świadków dnia tego popierały oskarżenie, nie korzystnie bowiem mówiły o zachowaniu się Artura od chwili śmierci siostry. Jego późny powrót w południe dnia następnego, wygrażanie człowiekowi, którego w obciążających warunkach znaleziono na miejscu zbrodni, a ukrywanie równocześnie obecności tam swojej, dopóki nagromadzone dowody i usilne badania policyi nie wyrwały zeń przyznania się do tego; nawet to staranne odtąd unikanie picia, wbrew zwyczajowi; pilnowanie drzwi Karmeli i niespokojne nasłuchiwanie, co ona może powiedzieć w gorączce; podejrzliwość względem pielęgniarki, a już przedewszystkiem to jego dziwnie przykre zachowanie się w dniu pogrzebu siostry i żądanie otwarcia jej trumny; wszystko to i inne jeszcze szczegóły wyciągnięto przeciw oskarżonemu, wobec słabej tylko opozycyi ze strony adwokata, a prawie zupełnej obojętności ze strony Artura. Uparcie spokojna twarz jego nie zmieniła i wtedy wyrazu, gdy pokazano przysięgłym pierścionek, który wypadł z trumny jego siostry i gdy dowodzono związku pomiędzy tem, a ręką jego, wsuwaną do trumny. Ten niegdyś bezmyślny, goniący za przyjemnościami, pusty, lekkomyślny chłopak silne miał nerwy. Wytrzymał mękę, któraby złamać mogła odwagę i czelność najzatwardzialszego zbrodniarza.

A po tem wszystkiem nadeszła wielka chwila w dniu, chwila, w oczekiwaniu której tłumy napełniły salę. Prokurator skończył, a młodszy obrońca oskarżonego rozpoczął *plaidoyer* swoje przed ławą.

Niejednego zapewne spotkał zawód w tej chwili. Młody i niedoświadczony prawnik mówił, jeżeli nie wprost słabo, to z jakąś niepewnością w argumentowaniu, niezgodną z szczerem i gorącem zapewnieniem o niewinności klienta, czem rzecz swoją zakończył.

Nawet Artur odczuł złe wrażenie, tą wstępną przemową wywołane. Parę razy w czasie jej trwania, a zwłaszcza przy końcu, zwracał się do mr. Moffeta z gorzką uwagą, wskutek czego czerwienił się, a raz nawet dał mu ostrą odpowiedź, tak że Artur opadł na swoje miejsce, zdradzając po raz pierwszy zaniepokojenie.

— Moffet jest chytry. Moffet chowa coś w zanadrzu. Poczekam, zobaczę, co on też gotuje! — pomyślałem. A widząc rozpaczliwie błagalny wzrok Elli, dodałem: — I ona także musi poczekać!

W odpowiedzi na jej spojrzenie potrząsnąłem głową i położyłem palec na ustach, tym gestem wyrażając myśl moją. Zrozumiała mnie, widziałem.

W tej chwili adwokat zawezwał samego Artura, by złożył zeznania w własnej obronie. Zaniepokoiło mnie to. Widziałem, że i obaj adwokaci mają pewne obawy.

Zauważyć było można pewną zmianę w tym człowieku, od czasu, gdy wielu z obecnych widziało go po raz ostatni. Fizycznie lepiej wyglądał. Porzucenie złego nałogu odbiło się i na wyrazie twarzy, godniejszym jakoś i szlachetniejszym. A jednak dziwne było jego zachowanie i dziwna jego postawa.

Nawet przenikając jego pobudki, nie mogłem zrozumieć jego obojętności i tego braku oddziaływania na fluktuacye, którym podlegała jego sprawa i na usposobienie otaczających go. Czułem, że poza tem jednem, że imię Karmeli i opinię Karmeli osłaniać będzie do ostatka, choćby kosztem własnym, nieobliczalnym on jest skądinąd i niejedną może nam zgotować niespodziankę. Krzywoprzysięstwa należało się obawiać i to nie w własnej obronie, a raczej przeciwnie — czy też adwokaci jego domyślali się tego? Czułem zarazem, że los Karmeli, poniekąd i Elli, a w każdym razie mój, ważyć się teraz będzie na szali.

— Panie Cumberland — brzmiało pytanie — czy zaszła jaka sprzeczka pomiędzy panem a siostrą w ciągu popołudnia lub wieczoru drugiego grudnia?

— Tak jest.

I zaraz potem, jak gdyby mu mało było tego prostego świadczenia, dodał spiesznie:

— I nie pierwsza to była sprzeczka. Nie mogłem znieść tego, że trzymała mnie krótko, że ganiła mój sposób życia i wydawanie pieniędzy.

Był to szczery wylew uczucia, ale może nieprzezorny.

Przewodniczący, sędzia Edwards, spojrzał zdziwiony na pana Moffet i na tego zuchwałego człowieka, który w ten sposób wyrażał się w swojej obronie. Słysząc zaś szmer na sali, zapukał w stół, prosząc o ciszę.

Mr. Moffet, jak gdyby nie widział wyniku ryzykownego swego kroku, ciągnął dalej z spokojem człowieka, który widzi przed sobą daleki cel i zwolna do niego zmierza.

— Czy nie zechciałby pan udzielić trochę szczegółów? Co mianowicie nie podobało się siostrze pańskiej w pańskim sposobie życia i wydawania pieniędzy?

— Potępiała moje upodobanie picia. Nie podobało jej się to, że powracałem o późnych godzinach i często w stanie nietrzeźwym. Ja nie znosiłem jej upominań, gniewało mnie to, że nieraz odmawiała mi pieniędzy, gdy chciałem z przyjaciółmi pohulać. Nie było zgody między nami. Ona często i niepotrzebnie cierpiała przezemnie. Teraz tego żałuję; dobrą siostrą dla mnie była, choć ja wtedy tego nie rozumiałem.

Wypowiedział to głosem cichym, ale z takiem spokojnem przejęciem, że to znowu obudziło szmer na sali i znowu przewodniczący z trudem uspokajać musiał publiczność.

Mr. Moffet spojrzawszy na prokuratora Foxa, który zdradzał niejakie zdziwienie, ciągnął badanie swoje dalej:

— Panie Cumberland, zechciej nam pan powiedzieć, kiedy po raz pierwszy zaszła w panu ta zmiana w ocenianiu siostry?

Mr. Fox zerwał się. Zaraz jednakże usiadł. Widocznie pomyślał, że lepiej, by oskarżony wypowiedział się w pełni. Być może, że pożałował swojej względności, gdy poważnie chyląc głowę, Artur odpowiedział:

— Gdym ujrzał mój dom osierocony przez tę jedną straszną noc. Jedna siostra w domu umarła, ofiara gwałtu — druga bezprzytomna ze strachu, czy innej podobnej przyczyny... miałem czas myśleć i zastanowić się. Tak też uczyniłem.

Proste to słowa, gdy się je czyta albo słyszy powtórzone; ale w tej natłoczonej sali, gdzie wszyscy uszy nastawiali, by pochwycić kłamstwo, które zdawało się jedyną ucieczką dla tego pozorami winy oplątanego człowieka, padły te proste słowa, nie obliczone na efekt, z siłą, budzącą nowe nadzieje w tych, którzy uwolnienia jego pragnęli.

Obrońca, jak gdyby chcąc wykorzystać nastrój chwili, stawił ważne bardzo pytanie:

— Kiedy po raz ostatni widziałeś pan siostrę swoją Adelę przy życiu?

Artur odpowiedział najspokojniej:

— Owego wieczora przy obiedzie. Wychodząc z pokoju, obejrzałem się na nią. Nie patrzyła na mnie; to też trzasnąłem drzwiami i poszedłem na górę. Może za jaką godzinę później wyszedłem z domu i poszedłem pić. I piłem — ale jej już nie zobaczyłem, aż dopiero w trumnie.

Wierzyłem mu, wiedziałem, że nie skłamał. Byłbym poznał odrazu, gdyby się zdobywał na kłamstwo.

Mr. Moffet natychmiast stawił następne pytanie:

— Panie Cumberland, mówisz pan, żeś widział siostrę w trumnie. Kiedy to było?

— Ku końcowi obchodu pogrzebowego, na chwilę przedtem, nim ją wyniesiono.

— Czy wtedy po raz pierwszy i jedyny widziałeś ją pan, złożoną w trumnie?

— Tak, po raz pierwszy i jedyny.

— A samą trumnę, czy widziałeś pan przedtem?

— Nie.

— Nie zbliżałeś się pan do trumny, nie dotykałeś jej wcale?

— Nie, panie.

— Panie Cumberland, pan słyszałeś, że wspominano o pierścionku, który siostra pańska nosiła za życia, a którego po śmierci nie znaleziono na jej palcu...

— Słyszałem, owszem.

— Pamięta pan ten pierścionek?

— Pamiętam go.

— Czy to ten?

— Tak, o ile mogę sądzić z tej odległości.

— Proszę podać pierścionek oskarżonemu — nakazał przewodniczący.

Podano Arturowi pierścionek. Obejrzał go i rzekł z goryczą:

— Poznaję go. To Adeli zaręczynowy pierścionek.

— Czy ona miała ten pierścionek na palcu przy obiedzie?

— Nie mogę twierdzić na pewno, ale myślę, że tak. Gdyby go nie miała, byłbym to chyba zauważył.

— Dlaczego, jeśli wolno zapytać?

Po raz pierwszy oskarżony zarumienił się i z wyrzutem spojrzał na obrońcę. Odpowiedział jednakże:

— Gdyż był to symbol jej narzeczeństwa, w które nie ufałem i którego nie pochwalałem. Byłbym z radością widział dowód, że ono zerwane.

Mr. Moffet uśmiechnął się zagadkowo.

— Panie Cumberland, jeżeli nie jesteś pan pewien, czy go widziałeś wtedy, to gdzie go pan widziałeś i kiedy?

Szmer wzruszenia przebiegł po sali. Co on odpowie? Głos Artura podniósł się, nieco szorstko, ale bez drżenia:

— Widziałem ten pierścionek, gdy mi go policya pokazała, pytając, czy go poznaję.

— Czy to ten jedyny raz widziałeś go pan aż do obecnej chwili?

Chłodno, z naciskiem, nie okazując wzruszenia, odpowiedział oskarżony:

— Tak jest, ten jedyny raz.

Po całej sali przebiegły westchnienia ulgi i podniecenia. Prokurator Fox skrzywił usta pogardliwie. Przysięgli jednak nie spojrzeli na niego; wszyscy ciekawie, uważnie parzyli na oskarżonego, który w ten sposób po raz drugi wyraźnie, niedwuznacznie zaprzeczył swej winie.

Mr. Moffet zauważył to i zacisnął usta z innym jednakże wyrazem, niż jego sławny przeciwnik. Nie czekając, aż ostygnie nastrój danej chwili, ciągnął bez przerwy dalej:

— Czy możesz pan to zaprzysiądz, że widziałeś ten pierścionek raz jeden tylko od czasu śmierci siostry i to wtedy, gdy go panu w biurze sędziego śledczego pokazywano?

— Mogę.

— Czy to ma znaczyć, że ten pierścionek nie był wogóle w pańskiem posiadaniu przez cały ten czas?

— Twierdzę to.

— Panie Cumberland, wielu świadków zeznało, że widzieli pana, wsuwającego rękę do trumny siostry w oczach duchownego i uczetników pogrzebu. Czy to jest prawda?

— Tak jest, to prawda.

— Czy ten postępek nie był dość niezwykły?

— Być może. Nie zastanawiałem się wtedy nad tem. Musiałem spełnić obowiązek i spełniłem go.

— Obowiązek? Czy nie zechce pan wyjaśnić sędziom przysięgłym, jaki to był obowiązek?

Oskarżony podniósł głowę i spuścił ją znowu. I on i wszyscy obecni czuli uroczystą ważność tej chwili. Nie mogłem oderwać oczu od twarzy Artura, ale czułem, z jakiem wzruszeniem Ella wyczekiwać musi słów jego.

Odpowiedział, ale głosem mniej pewnym, niż dotąd. Zdawało mi się nawet, że zadrżał.

— Buntowałem się przeciw życzeniom mojej siostry; martwiłem ją, oszukiwałem ją aż do ostatniego dnia, gdy podła, mordercza śmierć ją zabrała... A wszystko to dlatego, że piłem. — Tu oczy jego zabłysły i wyraz męskiej energii zaświecił mu na twarzy. — Chciałem złożyć ślub... ślub, którybym zapamiętał. W tym celu kazałem otworzyć trumnę i rękę wsunąłem pomiędzy kwiaty, tam będące. Dotknąwszy palcami czoła siostry, zaprzysiągłem w duchu, że nigdy już żadnego trunku nie dotknę. Dotrzymałem tej przysięgi. Choć trudno mi było w tym stanie ducha, przy wszystkich mych zgryzotach — dotrzymałem jej — a temu, co uczyniłem, nadano błędne znaczenie.

Ostatnie słowa wypowiedział ciszej, z lekkim odcieniem goryczy.

Wyjaśnienie to było zupełnie niespodziewane i tak korzystne zrobiło wrażenie na wszystkich, którzy w tym czynie właśnie dopatrywali dowodu winy, że ogólne uczucie ulgi dało temu wyraz. Przewodniczący uspokoił audytoryum, a mr. Moffet badał dalej:

— Czy wsuwając w ten sposób rękę do trumny, by wykonać przysięgę, wpuściłeś pan co do trumny?

— Nie. Ja w ręku nic nie miałem. Nie miałem w ręku pierścionka i nie wpuściłem go. Dotknąłem tylko jej czoła.

Te słowa znowu poruszyły salę. Z dalekiego kąta doleciał cichy, łkający płacz kobiecy, który ulgę przyniósł ogólnemu napięciu. Obejrzałem się i zobaczyłem Ellę, skuloną z przestrachu pod wzrokiem zgorszonych rodziców. Spojrzałem na Artura; stał spokojny i niewzruszony, patrząc na swojego obrońcę.

Obrońca zaś, dziwnie czujny na nastrój słuchaczy, odczekał, aż to uroczyste zapewnienie zrobi należyte wrażenie i spojrzawszy z pod oka na pana Foxa, który zaczynał wreszcie kręcić się niespokojnie, wrócił do dalszego badania. Zapytał teraz oskarżonego, dlaczego po znalezieniu pierścionka w trumnie Adeli, widząc, jakie z tego wysnuwają wnioski, nie objaśnił odrazu postępku swego, nie wyjawił, dlaczego rękę do trumny wkładał?

— Za co mnie nacie? — wybuchnął oskarżony szorstko po dawnemu. — Człowiek, który złoży taki ślub, w taki sposób i w takiej chwili, nie będzie o tem gadał, chyba że go zmuszą. Ja jeszcze teraz nie mówiłbym o tem...

Przewodniczący przerwał mu. Ale odsłonił się człowiek taki, jakim był, w tym pełnym uniesienia i gniewnym wybuchu; ten wybuch po poprzedniem uroczystem zapewnieniu korzystniejsze na słuchaczach zrobił wrażenie, niż gdyby byli usłyszeli najłagodniejszą i najdyskretniejszą odpowiedź. Znać było zadowolenie na twarzach i w tej chwili w każdym razie, tak przysięgli jak słuchacze zaczęli powątpiewać o winie podsądnego.

Pozostawało naturalnie jeszcze do zbadania, kto ten pierścionek tam rzucił — czy niewinne dzieci, czy w żalu pogrążona służba — ale na razie jeszcze nie poruszano tego przedmiotu.

Obrońca badał dalej:

— Panie Cumberland, oświadczyłeś pan, że sam nie wrzuciłeś pierścionka tam, gdzie go znaleziono. A czy możesz nam pan powiedzieć, kto to uczynił?

— Nie mogę. Nic nie wiem o tym pierścionku. Zdziwiłem się bardzo, więcej może niż ktokolwiek, gdym się dowiedział, gdzie go znaleziono.

— Pan wyraziłeś się „więcej może niż ktokolwiek“. Dlaczego? Dlaczego zdziwiło to pana więcej, niż kogokolwiek, że zaręczynowy pierścionek siostry pańskiej tam się właśnie znalazł?

Artur znów teraz z niezadowoleniem spojrzał na swojego obrońcę i dość ostro odpowiedział, choć z widoczną niechęcią:

— Jestem jej bratem. Mogłem mieć, jako brat, swoje antypatye i swoje słuszne podejrzenia. Nie mogłem zrozumieć, jakim sposobem znalazł się tam pierścionek, skoro jedyny człowiek, interesowany w zwróceniu go, był w więzieniu.

Był to wyraźny strzał pod moim adresem. Na to zerwał się mr. Fox, prokurator i zażądał wykreślenia tego pytania. Nastąpił spór pomiędzy nim a obrońcą. Sąd przychylił się do opinii prokuratora i mr. Moffet musiał zaniechać dalszego w tym kierunku pytania. Ja jednakże zrozumiałem jasno, że cały ten epizod zachwiał moje stanowisko człowieka od podejrzeń uwolnionego.

Nastąpiła teraz chwila przerwy. Widać było, że mr. Moffet walczy z pewnym niepokojem. Przypatrzył się podsądnemu, a widząc, że jest spokojny i że panuje nad sobą, dotknął punktu, który, spodziewałem się, że on raczej ominie. Straszny lęk mnie ogarnął, nie tyle o Artura, ile o moją tajemnicę.

— Panie Cumberland — zaczął — wróćmy jeszcze do owej nocy, gdy siostrę pańską zamordowano. Czy może nam pan powiedzieć, jakie okrycie włożyłeś pan wtedy, wychodząc z domu?

Artur widocznie niemniej się zadziwił i niemniej przeraził, jak ja. Zdziwienie, gniew i inne, jeszcze głębsze uczucie brzmiało w jego głosie, gdy odpowiadał:

— Nie mogę. Wziąłem pierwsze lepsze, które mi się nawinęło i pierwszą lepszą czapkę.

Nacisk, z jakim wymówił ostatnie słowa, miał pewnie służyć adwokatowi za przestrogę. Ale ten widocznie nie zważał na to wcale.

— Wziąłeś pan? Skąd pan je wziąłeś?

— Z wieszadła w sieni, na którem wieszam moje rzeczy. W bocznej sieni, prowadzącej do drzwi, którędy zwykle wychodzimy.

— Czy posiadasz pan większą ilość okryć — to jest paltotów, płaszczów?

— Mam ich kilka.

— A czy pan wiesz, który z nich włożyłeś na siebie w ową [illegible] noc?

— [illegible]

— Nie wiem.

— Ale pan wiesz zapewne, w którym pan wróciłeś?

— Nie wiem.

Krótko, ostro, grożąco brzmiała ta odpowiedź. Czuć było walkę pomiędzy tym człowiekiem a jego obrońcą i zdziwienie widać było na wszystkich twarzach. Być może, że mr. Moffet to widział; być może, że się tego lękał; pomimo to jednak ciągnął dalej:

— A więc pan nie wiesz, w którym wróciłeś?

— Nie wiem.

— Czy widziałeś pan czapkę i paltot, które tu pokazywano, a w których, jak zaprzysiężono, miałeś pan wrócić do domu nazajutrz po morderstwie siostry?

— Widziałem.

— A także i ten paltot i tę czapkę, powieszone na haku w schowanku pod schodami — z plamą z mąki u spodu?

— Tak jest i to widziałem także.

— A jednak nie możesz pan powiedzieć, który z tych dwóch paltotów włożyłeś, wychodząc z domu w jaką godzinę po obiedzie?



Panie Cumberland, czy pan tylko czapkę i płaszcz zabrał ze sieni?

Złapany przez własnego obrońcę, widocznie, niemiłosiernie złapany! Artur zarumienił się nagle, zarumienili się i inni obecni prawnicy. Nawet mr. Fox zdradził zdziwienie — zdziwienie i pewien niepokój. Mr. Moffet musi być bardzo pewien siebie, jeżeli tak śmiało ryzykuje... Obejrzałem się na Ellę, ale na jej twarzyczce nie znalazłem wyjaśnienia, tak jak i na oburzonej twarzy Artura. Poruszenie, wywołane tem zdarzeniem, spowodowało krótką przerwę, z której skorzystał, by się nieco opanować; gdy jednakże przemówił, mówił gwałtownie, choć widać było, że stara się pohamować:

— Nie mogę. Byłem w takiem usposobieniu, że nie uważałem na nic. Spieszyłem się do miasta i zeszedłszy ze schodów, poszedłem prosto do wieszadła i wziąłem stamtąd to, co było pod ręką.

Mr. Moffet, wciąż zdenerwowany, wciąż unikając wzroku obwinionego, pytał dalej, jak gdyby nie uważał, że oskarżonemu wychodzi to na szkodę.

— Panie Cumberland, czy pan tylko czapkę i płaszcz zabrał ze sieni?

— Nie. Wziąłem także klucz jeden, klucz z pęka kluczy, które leżały na stole.

— Czy pan poznał ten klucz?

— Tak jest.

— Co to był za klucz?

— Ten klucz należał do pana Ranelagh'a i był to klucz od klubowej piwnicy z winem.

— Co pan z nim zrobiłeś, wziąwszy go?

— Włożyłem go do kieszeni.

— A potem co pan zrobiłeś?

— Wyszedłem, naturalnie.

— Nie zobaczywszy się z nikim?

— Naturalnie. Z kim miałbym się zobaczyć?

Powiedział to gniewnie, a rumieniec, który już zaczął przygasać, znowu rozpalił mu się na twarzy.

— Czy gotów pan to powtórzyć, że nie widział się pan z nikim?

— Nikogo tam nie było.

Kłamstwo! Wszyscy to wiedzieli, wszyscy to czuli. Ten człowiek kłamał, pod presyą własnego obrońcy, którego widocznie ostrzegał, by unikał tego punktu. Byłem tego pewien, widząc, że Moffet unikał spojrzenia Artura, gdy pytał spiesznie dalej:

— Z pańskiego domu do miasta wyjść można dwiema drogami. Którą drogę pan obrałeś?

— Krótszą. Poszedłem przez posiadłość mojego sąsiada do ulicy Huested Street.

— Czy zaraz pan poszedłeś?

— Jak mogłem najprędzej. Nie wiem, co pan rozumie przez „zaraz“.

— Czy pan nie wstępowałeś do stajni?

Chwila milczenia. Ludzie wstrzymywali oddech. Takie pytania właściwemi byłyby w ustach prokuratora. Ale ze strony własnego obrońcy? Co miało znaczyć to wszystko?

— Owszem, wstąpiłem do stajni.

— W jakim celu?

— Jeden z koni zakulał. Chciałem się przekonać, jak się koń miewa.

— Czy chodziło tu o siwą klacz?

Czy istotnie obrońca wziął na siebie rolę prokuratora? Tak by się zdawało. Sytuacya tak była nęcąca, że mr. Fox nie mógł pohamować ochoty zwrócenia na nią uwagi. Z miną pełną względności przechylił się i szepnął do najbliższego kolegi, dość głośno jednak, by wielu usłyszało:

— Oskarżony chyba wie o tem, że nie jest obowiązany odpowiadać na pytania, które dążą do obciążenia go!

Piorunujące spojrzenie, rzucone w jego stronę, było jedyną odpowiedzią wymownego adwokata.

Artur jednakże, podrażniony, odpowiedział na stawione mu pytanie szybko i głośno:

— Nie o siwą klacz chodziło, ale zanim wyszedłem, poszedłem też i do siwej klaczy, poklepałem ją i powiedziałem jej parę słów.

— Gdzie się ona wtedy znajdowała?

— Tam, gdzie było jej miejsce. W stajni, w swojej zagrodzie.

Mówił teraz ciszej, niżej opuścił podniesioną przedtem głowę. Już się ku niemu ogólna sympatya nie kierowała. Już mu nie wierzono tak, jak pierwej. Korzystne wrażenie pierwszych zeznań rozwiało się prawie doszczętnie.

Mr. Moffet jednakże uśmiechnął się. Widząc to, widząc jego zadowolenie, poczułem wielki niepokój. Ten ceniony adwokat, głośny w tylu sprawach, nie obawiał się wykryć tego, że Artur zaprzęgał siwą klacz; chciał nawet, żeby o tem wiedziano. Dlaczego?..

Sam już nie wiedziałem, co o tem sądzić, gdyż zaraz porzucił ten przedmiot i zapytał poprostu Artura, czy wychodząc, zamknął drzwi od stajni.

— Tak... nie... nie pamiętam — brzmiała niepewna, chwiejna odpowiedź.

Mr. Moffet spojrzał na przysięgłych, wciąż jeszcze z uśmiechem na ustach. Czy chciał zwrócić ich uwagę na zakłopotanie swego klienta?

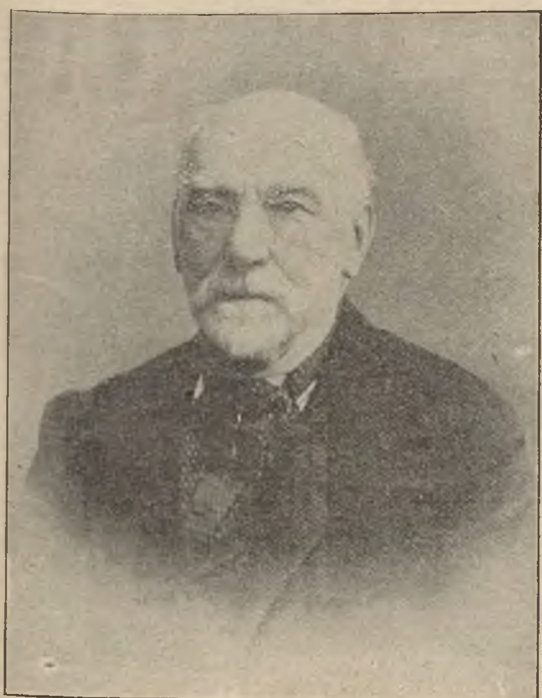
— Niech pan opowie, co dalej nastąpiło. Jestem pewien, że sędziowie to chętnie z własnych ust pańskich posłyszą.

(Dalszy ciąg nastąpi).

## Najstarszy wyborca.

W ubiegłym tygodniu odbywały się we Lwowie wybory do rady miejskiej, a odbywały się wśród ogromnego zainteresowania najszerszych kół mieszkańców stolicy kraju. Chodziło o wybór 50 radnych, na których wedle obowiązującej ordynacyi wyborczej głosuje się równocześnie, nie jak n. p. w Krakowie, w poszczególnych kuryach.

Jak wielkie było zainteresowanie tegorocznymi wyborami dowodzi fakt, iż na 15.000 uprawnionych do głosowania, stanęło do urny wyborczej przeszło



**Najstarszy wyborca:** Prof. dr. Antoni Małecki.

11.000 osób, a więc procent niebywale wysoki. Między innemi poważnemi osobistościami zwrócił na siebie powszechną uwagę najstarszy obecnie we Lwowie wyborca, prof. dr. Antoni Małecki, znakomity znawca języka polskiego, historyk literatury i krytyk, starzec 90 letni, który mimo podeszłego wieku nie cofnął się przed spełnieniem obywatelskiego obowiązku i osobiście zjawił się na ratuszu lwowskim, aby oddać swój głos.

Prof. Małecki ustąpił już przed 39 laty z zajmowanej na uniwersytecie lwowskim katedry, pracuje jednak dotąd z niezmordowaną wytrwałością na polu naukowem. Mimo sędziwego wieku cieszy się wybornem dotychczas zdrowiem.

## Najgrubsze rodzeństwo.

Uzupełnieniem galeryi dziwolągów w ludzkiem ciele, rozpoczętej w poprzednim numerze naszego pisma, w którym podaliśmy podobiznę najwyższego mężczyzny na świecie i najgrubszej niewiasty, jest zamieszczona obok fotografia najtęższego rodzeństwa, mogącego śmiało ubiegać się o mistrzostwo światowe w dziedzinie cielesnego rozwoju. Ma się tu do czynienia nie z pojedyńczym nienormalnie rozwiniętym osobnikiem, ale z całą ich grupą, z pomiędzy bowiem ośmiorga rodzeństwa, pięcioro jest zupełnie prawidłowo zbudowanych, troje zaś osiągnęło nadmierny rozwój i doszło do rozmiarów, których pozazdrościłby im pierwszy lepszy przedstawiciel słoniego rodu.

Są to dzieci rodziny włościańskiej, osiadłej w Sarrepcie nad Wołgą, przyznają się jednak, co wyraźnie zaznacza prasa berlińska, do pochodzenia niemieckiego, jako potomkowie rodziny, która przed laty wyemigrowała z ojczyzny i osiadła w głębi Rosyi. Narodowa duma niemiecka jest przyjemnie podrażniona okolicznością, że przecież i niemiecka rasa posiada przedstawicieli i przedstawicielki, które mogą wprawić w podziw całą Europę, ba, nawet świat cały.

Troje z pomiędzy członków tej sławnej obecnie rodziny niemieckiej, wypasionej na słowiańskim chlebie, widocznie dla nich bardzo strawnym, Piotr, Olga i Iwan, stanowić będą prawdziwą ozdobę niemieckich panoptików i przyczynią się do tego, że ich rodzice, obecnie biedni wieśniacy w zapadłym kącie głębokiej Rosyi, biadający nad tem, skąd wziąć pieniędzy na wykarmienie tak dorodnej trójki, z czasem dojdą do jakiego takiego mająteczku i powrócą zapewne nad mętną Sprewę.

Pan Piotr, najstarszy z pomiędzy rodziny olbrzymów, liczy ośmnaście wiosen życia a osiągnął sto dziewięćdziesiąt kilogramów żywej wagi, szesnastoletnia jego siostra Olga waży tylko sto siedmdziesiąt kilo, czternastoletni Iwan sto pięćdziesiąt pięć. W chwili urodzenia była Olga zupełnie normalnie rozwiniętą i nie rokowała wcale takiego nadmiernego rozrostu, gdy miała rok życia nie mogła jej matka już podnieść, jako trzyletnie dziecko przewyższyła ją już ciężarem. Ojciec tej trójki jest także zupełnie normalny, średniego wzrostu i stosunkowo dość szczupły; patrząc na niego, niktby nawet nie przypuścił, że dał on życie całemu pokoleniu olbrzymów.



**Najgrubsze rodzeństwo:** Ośmnastoletni Piotr, szesnastoletnia Olga i czternastoletni Iwan, włościanie z nad Wołgi, ważący razem 523 kg.

## Z życia „synów słońca".

Zasób wiadomości przeciętnego Europejczyka o Chinach pozostaje, śmiało rzec można, w odwrotnym stosunku do ogromu i starości niebieskiego państwa. Tylko ilekroć koło wielkoświatowej polityki potrąci o zardzewiałą jego maszynę, wtedy na krótki czas budzi się zainteresowanie życiem i obyczajem Chińczyków, ale zwykle po krótkim czasie słabnie i gaśnie. Być może, że obecnie potrwa ono nieco dłużej, gdyż uwagę Europy zwróciły na Chiny aż dwie



**Z życia „synów słońca":** Chińska piechota.

sprawy wielkiej doniosłości. Jedną jest straszliwa zaraza, srożąca się w Mandżuryi, drugą zatarg dyplomatyczny między Rosyą a Chinami, który pozornie już się zakończył, który jednak, jak głosi większa część prasy europejskiej, był tylko jednem ogniwem w łańcuchu solidarnej akcyi Rosyi, Anglii, Japonii, a może i Francyi celem rozszerzenia swych azyatyckich posiadłości kosztem bezsilnego sąsiada.

Z okazyi zastraszających wieści o spustoszeniach szerzonych przez dżumę w Fudjadjan odezwało się



**Z życia „synów słońca":** Przenośna kuchnia uliczna.

kilka poważnych głosów o możliwości zawleczenia jej do Europy. Bez wątpienia nie jest Mandżurya przysłowiową „ścianą sąsiednią". W każdym razie jednak wobec rozległych stosunków handlowych między Europą a Chinami i potwornych wprost stosunków sanitarnych w tych ostatnich, niebezpieczeństwo istnieje i zastosowanie wszelkich możliwych środków ochronnych jest konieczne.

Z innego względu ważną jest kwestya ewentualnego zamachu na całość Chin. Tu nie idzie o to, czy rzekomo ułożony już rozbiór dojdzie do skutku, lecz czy fakt ten nie doprowadzi do poważnych zawikłań przy podziale łupu i czy reszta mocarstw spokojnie patrzyć będzie na gwałt, zadawany państwu niebieskiemu, a raczej na zastraszający wzrost potęgi jego gnębicieli. Wszakże znacznie drobniejsze przyczyny bywały już zarzewiem wojen europejskich...

Gdy więc w ten sposób oczy całego cywilizowanego świata zwracają się znowu na krańce Azyi, kultura Chińczyków i panujące w ich krainie stosunki stały się przedmiotem aktualnym i zajmującym. Zbyt trudnem byłoby zadaniem silić się na ujęcie ich w jakiś całokształt, podając jednak kilka rodzajowych obrazków z życia „synów słońca", dodajemy garść szczegółów, służących do ich objaśnienia.

Ludność Chin wyznaje głównie trzy religie. Istnieją one obok siebie zgodnie, a nawet można zauważyć ciekawy fakt ich pomieszania. Wyznawca Konfucyusza uczęszcza bez skrupułu do świątyń buddyjskich, a w razie choroby lub innego nieszczęścia ucieka się do zaklęć kapłanów taoickich, którzy „za miernem wynagrodzeniem" chętnie jednają mu łaski swych bożków. Chrystyanizm, pierwszy raz wprowadzony do Chin przez sektę Nestoryanów w r. 505. a szerzony przez Jezuitów od r. 1579. przez protestantów zaś od 1807. ma w stosunku do olbrzymiej cyfry ludności niewielu wyznawców. I ci przeważnie przyjęli nową wiarę dla interesu, są więc w każdej chwili gotowi jej odstąpić.

Illustracya, przedstawiająca przenośną jadłodajnię chińską, daje nam jaskrawy obraz fatalnych stosunków sanitarnych. Ażeby je ocenić, należy zdać sobie dokładnie, czem jest chińska ulica. Klasa uboga, która stanowi w państwie niebieskiem 90% ludności, mając mieszkania bez światła i bez powietrza, żyje, jada i pracuje, a nawet bawi się na miejscach publicznych. Kurz, kupy śmiecia, odpadki wszelkiego rodzaju, zalegające ulice, wstrętne wyziewy nie wywierają już żadnego wpływu na synów słońca. Wśród tłumów ich krążą wędrowni kucharze, którzy przyrządzają i podają swe potrawy pod gołem niebem. Napojem jest bardzo często woda z kałuży...

Wiele czasu upłynie, zanim stosunki te zmienią się na lepsze. Można zauważyć pewien postęp, lecz jest on nadzwyczaj powolny i napotyka na opór tych właśnie klas, które najwięcejby na nim skorzystały.



**Z życia „synów słońca":** Oficer kawaleryi chińskiej po reorganizacyi armii.

Największa dążność do reform daje się zauważyć w tem, co z europejskich instytucyi najmniej jest godnem naśladowania — w militaryzmie. Co prawda, Chiny potrzebują wojska bardziej, niż wszelkie inne państwo, gdyż na rozległe ich, gęsto zaludnione krainy, poglądają pożądliwem okiem zarówno sąsiedzi z wysp, jak i państwa europejskie, a każde mocarstwo dotąd umiało stale wszelkie swe postulaty u rządu chińskiego popierać bądźto bagnetem, bądźto groźbą jego użycia, uzyskując łatwo wszelkie ustępstwa ekonomicznej lub politycznej natury. To też reorganizacya armii leży oddawna na sercu rządcom ojczyzny Konfucyusza; doprowadzono już nawet do pewnych rezultatów. Obecnie posiadają Chiny



**Z życia „synów słońca":** Część świątyni Dalaj lamy w Jehol.



**Z życia „synów słońca":** Posąg Lamy w świątyni jego w Pekinie.

poważną liczbę wojska uzbrojonego na sposób europejski i wyćwiczonego pod kierownictwem europejskich instruktorów, przeważnie Niemców. Przypuszczać można, że wojna z nimi już nie przyniosłaby nikomu tak łatwego i tak tanio okupionego zwycięstwa, jakie odniosła przed kilkunastu laty Japonia.

## Podróż inspekcyjna ministra kolei.

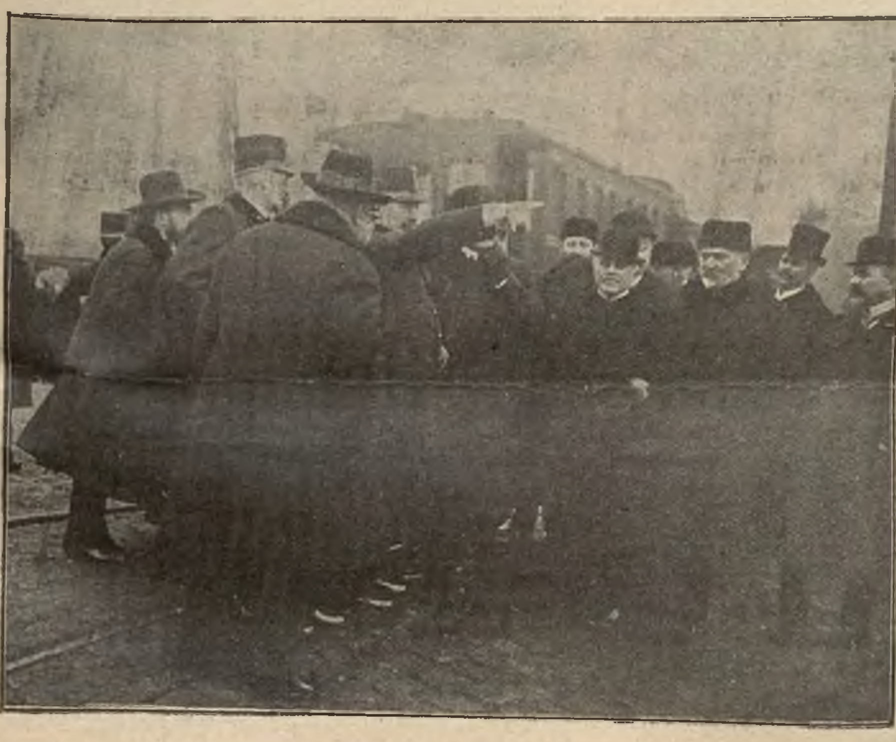
W tydzień po powrocie z Krakowa wybrał się minister kolei dr. Głąbiński ponownie do Galicyi, obierając tym razem jako cel podróży inspekcyjnej stolicę kraju, z którą łączy go tyle węzłów sympatyi i przyjaźni, zadzierżgniętych w czasie jego wieloletniej w tem mieście działalności profesorskiej i politycznej.

Przed przybyciem do Lwowa zatrzymał się minister po drodze w większych miastach, położonych na linii Kraków-Lwów, więc w Tarnowie, Rzeszowie i Przemyślu, gdzie na stacyach zebrany był personal kolejowy i naczelnicy władz miejscowych, aby przedstawić się ministrowi. Podczas krótkich postojów na wspomnianych stacyach udzielił też dr. Głąbiński posłuchań rozmaitym petentom, przeważnie ze sfer kolejowych, którzy skorzystali z obecności nowego szefa kolejnictwa, by mu przedstawić swe życzenia i żale.

We Lwowie stanął minister dr. Głąbiński w środę ubiegłego tygodnia po południu. Razem z nim przybyli szef sekcyi ministerstwa kolejowego Kosiński i wicesekretarz ministeryalny dr. Starzewski. Na



**Podróż inspekcyjna ministra kolei:** Minister dr. Głąbiński (X), szef sekcyi Kosiński (1) i wicesekretarz minist. dr. Straszewski (2) na dworcu kolejowym w Przemyślu. (Fot. M. Todt, Przemyśl).



**Podróż inspekcyjna ministra kolei:** Minister dr. Głąbiński, udzielający radnym miasta Lwowa wyjaśnień w sprawie rampy w ul. Żółkiewskiej.

dworcu powitali dr. Głąbińskiego przedstawiciele władz z namiestnikiem dr. Bobrzyńskim na czele, oraz senat akademicki z gronem profesorów uniwersytetu. Po przywitaniu na dworcu odjechał minister do swojego prywatnego mieszkania przy ul. Mochnackiego. Wieczorem tego dnia odbył się u namiestnika obiad na cześć ministra.

Następnego dnia udzielał dr. Głąbiński posłuchań w gmachu dyrekcyi kolejowej. Petentów było tylu, że ani tego ani następnego dnia nie zdołał minister wszystkich przyjąć, zwłaszcza że musiał sporo czasu poświęcić objażdżkom po mieście w sprawach urzędowych. Najważniejszą z nich były oględziny rampy kolejowej przy ul. Żółkiewskiej, tej osławionej rampy, która od wielu lat jest prawdziwą bolączką miasta Lwowa, jako fatalna zapora komunikacyi w ul. Żółkiewskiej. Oględziny rampy odbył dr. Głąbiński w otoczeniu grona radnych miasta i przyrzekł zrobić w tej sprawie wszystko, co będzie możliwe, z góry jednak oświadczyły, że na razie usunięcie rampy nie będzie możliwe ze względu na zbyt wysokie koszta.

Bardzo serdeczny charakter miało przyjęcie ministra dr. Głąbińskiego przez lwowską organizacyę narodowo-demokratyczną, która zjawiła się w mieszkaniu ministra z swymi przywódcami na czele, aby złożyć swemu byłemu a wielce zasłużonemu prezesowi wyrazy czci i poważania.

Wogóle Lwów podejmował dr. Głąbińskiego bardzo serdecznie, gdyż nowy minister kolei w tem mieście cieszył się zawsze ogromną sympatyą i popularnością, już jako profesor uniwersytetu, następnie jako radny miejski i poseł do sejmu i rady państwa.

Po dwu dniach pobytu wyjechał dr. Głąbiński z powrotem do Wiednia.

## Srebrne gody arcyksięstwa z Żywca.

Arcyksięstwo Karol Stefan i Marya Teresa z Żywca święcili w ubiegłym tygodniu dwudziestą piątą rocznicę swych zaślubin. Uroczysty ten dzień spędzili dostojni Jubilaci w Wiedniu, w gronie najbliższej rodziny.

Arcyksiążę Karol Stefan i jego rodzina znani są bardzo dobrze w Krakowie, zwłaszcza od czasu, gdy córka arcyksięstwa, arcyksiężniczka Renata, poślubiła ks. Hieronima Radziwiłła z Balic. Jeszcze lepiej zna rodzinę arcyksiążęcą ludność Żywca i okolicy, zwłaszcza że oboje arcyksięstwo korzystali z każdej sposobności, aby ludności tej okazać swą życzliwość. Wiadomo też, że arcyksiążę Karol Stefan przestrzega starannie, by zarząd jego dóbr używał w stosunkach z ludnością polską wyłącznie języka polskiego, że i on i jego rodzina językiem tym poprawnie włada, co także zasługuje na szczególne podkreślenie a co rodzinie arcyksiążęcej zjednało wielką i ogólną sympatyę wśród Polaków.

Arcyksiążę Karol Stefan jest synem arcyksięcia Karola Ferdynanda i arcyksiężnej Elżbiety, małżonka jego, Marya Teresa, córką arcyksięcia Karola Salwatora i jego małżonki Maryi Immakulaty, ks. burbońsko-sycylijskiej. Związek małżeński arcyksięstwa z Żywca, zawarty 28 lutego 1886, pobłogosławiony został sześciorgiem potomstwa, a to trzema córkami, arcyks. Eleonorą, Renatą i Matyldą i trzema synami arcyks. Karolem, Leonem i Wilhelmem.

Z okazyi srebrnych godow arcyksięstwa zamieszczamy dziś portrety dostojnych Jubilatów.

## Zgon szefa skarbowości krakowskiej.

Przed paru dopiero miesiącami powołany na dyrektora krakowskiego okręgu skarbowego radca dworu Stanisław Bilwin, zmarł w ubiegłym tygo



**Podróż inspekcyjna ministra kolei:** Powitanie ministra dra Głąbińskiego (1) na dworcu we Lwowie; 2. namiestnik dr. Bobrzyński; 3. dyrektor policyi dr. Reinlender. (Fot. M. Münz, Lwów).

dniu po krótkiej chorobie, przeżywszy zaledwie 55 lat.

Ś. p. Bilwin był potomkiem staropolskiej rodziny szlacheckiej; urodzony w Olchowcu koło Mielnicy i wychowany na wschodnich kresach w atmosferze przywiązania i miłości do wiary i ojczyzny, całe życie wierny był ideom, jakie wyniósł z domu rodzinnego. Po ukończeniu szkół średnich a następnie studyów prawniczych poświęcił się służbie skarbowej, gdzie rychło wysunął się na czoło urzędników dzięki wielkiej wiedzy i wybitnym zdolnościom a z powodu na wskróś czystego charakteru i wielkiej prawości cieszył się zawsze ogólnym mirem i poważaniem.

Długi szereg lat spędził ś. p. Bilwin we Lwowie, gdzie na trudnem stanowisku referenta spraw personalnych tamtejszej dyrekcyi skarbu umiał zaskarbić sobie powszechną sympatyę. Po za pracą urzędową rozwijał żywą działalność obywatelską, w sferach urzędniczych stolicy kraju zajmował rolę przewodniczą. Był prezesem kasyna urzędniczego, założycielem i prezesem tow. zaliczkowego urzędników, przewodniczącym tow. budowy tanich domów dla rodzin urzędniczych, był też kilka lat członkiem rady miejskiej, z której ustąpił dopiero wskutek przeniesienia do Krakowa.

W Krakowie, choć krótko tu bawił, cieszył się także ogólną sympatyą a wśród podwładnych szczerem przywiązaniem. Wiadomość też o ciężkiej słabości a następnie o śmierci przedwczesnej dzielnego urzędnika wywołała wszędzie szczery żal i współczucie dla zacnego przełożonego i zasłużonego obywatela.

---



(Fot. M. Münz, Lwów)

**Podróż inspekcyjna ministra kolei:** Minister dr. Głąbiński (1) w otoczeniu radnych miasta Lwowa z prezydentem Ciuchcińskim (2) na czele, podczas oględzin rampy kolejowej w ul. Żółkiewskiej.



**Zgon szefa skarbowości krakowskiej:** Ś. p. Stanisław Bilwin, radca dworu i dyrektor krakowskiego okręgu skarbowego.

## Karmienie zwierzyny w zimie.

Dola zwierzyny w zimie dałaby się porównać z losem polskiego chłopa na przednówku. Stwardniałą ziemię pokrywa gruba warstwa śniegu, nie pozwalając biednym mieszkańcom boru dostać się nawet do mchów, pozostaje im tylko obgryzanie kory z drzew bezlistnych. Ale człowiek dbały do czasu o życie stworzeń, które mu przynoszą korzyść, stara się dostarczyć im strawy. W tym celu stawiają po lasach żłoby z solą, burakami i ziarnem, a częstokroć karmią nawet z ręki zwierzynę, która nabiera zaufania do swych dobroczyńców, zbliża się do nich bez obawy i gromadzi się zwykle w znanych miejscach, ażeby czekać ich przybycia.

Załączona rycina przedstawia nam scenę z cesarskich lasów koło Ischlu. Obok zaopatrzonego w przetak ze strawą dla sarn strzelca, zebrało się kilka sztuk zwierzyny. Odważniejsze stoją tuż koło niego, śmiało wyciągając pyszczki ku karmicielowi, płochliwsze zatrzymały się w pewnem oddaleniu, wahając się jeszcze między wrodzonym lękiem, a przemożną chęcią zaspokojenia głodu. Gdyby tak wiedziały o najbliższem dworskiem polowaniu!...

Gdyby tak wiedziały, że przyjdzie niezadługo dzień, w którym las rozbrzmiewać będzie odgłosem trąbek myśliwskich i krzykami nagonki, w którym być może, przyjdzie im się oko w oko spotkać ze swoim „dobroczyńcą“, uzbrojonym w broń śmiercionośną! Co za trwoga, co za boleść odmaluje się w bielmem zachodzących oczach biednego zwierzęcia, kiedy konać będzie od strzału człowieka, do którego teraz zbliża się z ufnością, gdyż głód uśpił w niem głos instynktu!

Biedne sarny...

---




**Z życia „synów słońca“:** Oficerowie kawaleryi chińskiej przed reorganizacyą armii.



**Karmienie zwierząt w zimie** Scena z cesarskich lasów koło Ischlu.

# BEM

## POWIESC HISTORYCZNA Z XIX WIEKU

### przez WACŁAWA GĄSIOROWSKIEGO.

19

Samego siebie upewniał, że gdyby jemu powierzono podszefowstwo, to również, dla oryentacyi bodaj, przedsięwziął by przeglądy i zwłaszcza artyleryi i tej oczywiście, która wracała z pola bitwy; że Milberg dlatego przesadził wymaganiami, że pół życia przy Krasińskim, w dywizyi gwardyi, miał od rana do nocy mordęgę o guziki, kruczki, halsztuki, klamerki, zmarszczkę na mundurze, plamkę na rzemyku.

A pomimo tych słusznych argumentów, domysły, poszepty złe nurtowały pułkownika.

Nadobitek koń Bema ledwie stępa mógł iść. Trakt idący do mostu łyżwowego, był zatarasowany pojazdami, ciągnącymi jeden za drugim od strony Warszawy.

Pułkownik, jak mógł, przesuwał się bokiem traktu, nie bacząc na pojazdy ani na rozpierających się w nich panów i damy. Dopiero w pobliżu mostu, gdy w koczach, kałamaszkach i wolantach coraz częściej łyskać doń zaczęły generalskie buliony, stosowane kapelusze, akselbanty, kokardy i poselskie szarfy — zastanowił się.

Ani wątpić, jakaś feta czy parada musiała się gotować na Pradze, bo pojazdy coraz były wspanialsze, coraz większych personatów wiozły. Za posłami bowiem jechali tuż senatorowie, marszałkowie sejmu, szef głównego sztabu Łubieński, w pysznym, prosto z igły mundurze, Niemcewicz i chmara wysokiego autoramentu urzędników i obywatelów.

Pułkownik dosięgnął mostu.

Lecz tu już wypadła nań cała wstęga biało-niebieskich chorągiewek, niebieskich wyłogów i karych koni ułanów czwartego pułku. Bem osadził konia i z ukontentowaniem przyglądał się wymuskanemu, chrzęszczącemu a łopoczącemu chwacko oddziałowi.

Gdy naraz za rwącą sie wstęgą zadudniła czwórka gniadoszów, ukazując pułkownikowi, obok uroczystego woźnicy, jaskrawego krakusa-ordynansa i rąbek wystającego z głębi powozu nasadzonego po napoleońsku kapelusza stosowanego.

Był to wódz naczelny. Bem przyłożył dwa palce do furażerki. Równocześnie koń pułkownika zniecierpliwiony podał się naprzód tak, że mało mu gniadosze łba nie musnęły.

Skrzynecki atoli, który zwrócony w stronę Bema siedział, raptem coś niezwykle ciekawego z przeciwnej strony zoczył, bo wykręcił się ku prawej i nie zauważył ukłonu pułkownika.

Bem zebrał cugle, przeczekał drugą wstęgę ułanów, kłusujących za powozem i wjechał na most. Teraz mijały go jeszcze pojazdy, jeszcze dostojnicy, ale pułkownik nie widział ich, nie zastanowił go ani strzelec prezesa Rządu narodowego, ani ożywienie, którem zadrgała ku niemu w przelocie zimna, matowa twarz Czartoryskiego.

Za mostem, u wylotu Bednarskiej ulicy, na obojętność pułkownika zaczaiła się jakaś bryczka. Bem i jej chciał z drogi ustąpić — gdy z bryczki zawołał nań znajomy głos.

— Hej, mości pułkowniku!? Jakże to, pułkownik z Pragi, gdy całe miasto na Pragę?

Bem, jakby się ocknął. Z bryczki szczerzyły się doń rude szpikulce wąsów Sikorskiego.

— Każdy, gdzie mu wola!

— A nie, tak nie uchodzi! Przecież, panie Józefie, musieliście odebrać sztafetę. Wam, mości pułkowniku, przecież nadewszystko przypadało! Bez was właśnie...

— Żałuję, nie mogę! odparł bez zająknienia Bem i szarpnął cuglami.

— Szkoda wielka! Mam ukłony od pani Anny! — Bywajcie! — okrutnie mi bez pułkownika przykro...

Bem nie odwracał się. Konia sparł ostrogami, wdarł się na górę stromo idącej ulicy i z kopyta zawrócił na Podwale. Tu jadącemu za sobą ordynansowi rzucił cugle i poszedł do swoich izdebek.

Widok własnych kątów i chudoby niewymyślnej przypomniał Bemowi o czekającym go wymarszu i potrzebie zebrania co najniezbędniejszych manatek. I pułkownik, jakby bojąc się, aby go ta myśl nie odbiegła, jak stał, bez odpasywania pałasza, zabrał się gorączkowo do pakowania i układania rzeczy.

Lecz po ułożeniu pierwszego tobołu, ustał. Więc rozpiął kołnierza, zbył się pałasza i usunął się na krzesło.

Skronie mu pulsowały, twarz paliła. A równocześnie ogarnęło go uczucie bezwładności, niemocy. Niby sieć nieuchwytna omotała go, spętała krociami ostrych, wpijających się nitek. Gdzieś w pobliżu rechot zdławiony Krępowickiego mieszał mu się z dyszkantem akademika z Honoratki. Zadufana twarz Gurowskiego stroiła się w wielki nochal Lelewela. Na ceglastem obliczu Sałackiego ukazywał mu się zadarty dowcipnie nosek pani Bażanow. Z pod czapy dobosza Michalika śmiały się doń oczy podszefa sztabu. Właściciel kamieniczki imć Brukalski stroił mu się w tabaczkowy surdut magistra administracyi a książę prezes grał ze Skrzyneckim w faraona.

Bem tarł czoło, odpędzał te cisnące mu się do mózgu głosy, widziadła osobliwe, cudacznie ze sobą splątane — napróżno.

Do drzwi wchodowych zapukano zlekka. Pułkownik wstał z trudem i otwarł zasuwę.

Na progu ukazał się czarny, aksamitny kołnierz i srebrne naszywki kapitana audytora.

— Jestem Fiszer — zaczął przybyły, chyląc swą niezwykle chudą, i wysoką postać.

— Audytor zapewne w sprawie, w sprawie...

— Z prośbą od generał-gubernatora do pułkownika. Generał polecił mi przypomnieć o obietnicy... Czeka na pułkownika. A ponieważ ma dziś ucztę w Krasińskich ogrodzie, pragnąłby zatem mieć go na podwieczorku.

Bem usiłował się wymówić, lecz Fiszer, dowiedziawszy się, że pułkownik rusza z obozu tem bardziej nalegać zaczął.

— Generał byłby niepocieszony, gdybyś pułkownik odmówił. A przytem zważ, pułkowniku, na zasługi, na wielką dla cię estymę i na to — dodał smutnie — że do zbytku za dobre, za szlachetne intencye odmowami jest pojon.

Bem nie wahał się dłużej i gdy wreszcie dosięgnął pięknego pałacyku generała, nie żałował, bo Krukowiecki powitał go tak serdecznie, że pułkownikowi jaśniej się zrobiło na sercu.

— A to poczciwie, a to zacnie, mości dobrodzieju! Byłem już w nielada turbacyi. Prosiłem cię wszak, pułkowniku, na wieczerzę — a przepomniałem o fecie wojskowej w ogrodzie Krasińskich. Cale mi tam nie pilno. Ale muszę, muszę się pokazać tam bodaj na moment! Proszę, pułkownika, tędy, do naszej staropolskiej świetlicy! — I pozwól, że sam zwiastować będę żonie tę radosną nowinę... Heluś — Heluś!...

Bem ledwie rzucił okiem po wytwornym i zgoła stylowym salonie, gdy Krukowiecki już wrócił i w towarzystwie swej urodziwej jeszcze małżonki.

Bem teraz nie lada jako baczyć musiał, aby strzymać wartkością wysłowienia, bo rubasznej szczerości a dobroci generała zawtórować subtelność pani generałowej.

Komplementy, słowa uznania gradem jęły łomotać w pułkownika. Bem odwracał je, zagadywał, połykał niektóre gładko, lecz w ostatku już mu i słów brakło i konceptu i smaku do łykania.

Pani Krukowiecka w lot Bema odgadła i zmieniła przedmiot.

— Prawdziwie Fiszer miał szczęście, mniemaliśmy, że pułkownik może parada zatrzymany...

— A widzisz, że na moje wyszło! — dodał generał. — Pułkownika trzeba znać, jak ja go znam.

— A nie, Jasiu, dlaczego! Mogło by pułkownikowi wypaść z kontenansu.

— Nawet nie wiem nic o żadnej paradzie, hrabino generałowo. Jadąc ku Warszawie, napotkałem sznur kolasek z dygnitarzami, lecz ani rusz nie mogłem zgadnąć...

— Jakto, mości dobrodzieju, nie wiesz pułkownik o dzisiejszem głupstwie imci pana Jana Ledóchowskiego, senatora i ojca ojczyzny!? — A no palnął mówkę i stany obradujące uchwaliły, niby senat rzymski po przegranej bitwie pod Kannami, wystosować adres dziękczynny i panu Skrzyneckiemu go doręczyć uroczyście.

— A więc dlatego książę Czartoryski...

Twarz Krukowieckiego stanęła w płomieniach.

— Co!? Czartoryski przyłączył się do delegacyi!? Czartoryski?!..

— Jasiu nie unoś się.

— To jest, nie jestem pewny, hrabio generale, lecz zdaje mi się, że widziałem jego barwę...

Generał odsapnął z trudem.

— Hm! Pewnie, dlaczegoż nie miałby być! I Barzykowski i Morawski cała sfora tych, tych gnębicieli sprawy narodowej! Ich wygrana, że mnie nie zaprosili — ja bym ich nauczył rzymskiej historyi!

— Nie bierz, kochanie, do żywego. Ach, pułkowniku, nie uwierzysz, ile się co dnia nadręczy, nacierpi! I cóż, nie ma nawet słów pocieszenia. Ginie, marnieje wszystko. Zapadamy się w trzęsawiska i z własnej winy, z własnej lekkomyślności.

— Święta prawda, pani hrabino.

— Najszczęśliwsi są ci, którzy wierzą, którzy nie widzą, którym wystarcza, że jeszcze polskie biją tarabany. Zawsze powtarzam mężowi, że wolej mu zaniechać tych wątłych honorów, wolej poddać się wyrokom Opatrzności, niż lata zdrowia i życia mieniać w rozterce na miesiące.

Generał potrząsnął głową.

— Nie, moja dobrodziejko. — Piłatem się nie urodziłem i symulować go nie będę.

— Pozwól, może byś pułkownika fajką poczęstował. A ja tymczasem wydam dyspozycyę, bo jeżeli panowie zamierzacie zdążyć na fetę... Wszak i pułkownik niezawodnie..

— Nie, pani hrabino-generałowo — ani czasu nie mam ani inwitacyi.

— O pierwszy się nie turbuj, pułkownik, bo i ja dłużej godziny nie zabawię — a z wtórej drwij. Jedziesz ze mną. Weźmiemy nadto Fiszera i mego Ledóchowskiego, dzielnego chłopca, no i oczywiście nie żadnego familianta z rzymskim senatorem.

— I wrócicie razem na wieczerzę. Ach, jakby to było dobrze. Prawdziwie byłabym pułkownikowi wdzięczną.

Bem wymawiał się. Ale Krukowiecki nie dał za wygraną. Powiódł go do kancelaryi, usadowił wygodnie w rogu tureckiej sofy, poczęstował fajką i zakonkludował stanowczo:

— Trzeba, abyś był na fecie.

— Mam rozkaz wyruszenia jutro, do dnia!

— I tembardziej dziś pokazać się winieneś! Tak!... Bierz ze mnie przykład. Myślisz, że ja sobie nie zadaję przymusu, że mi pilno stawać między, między zgrają, między tą Skrzyneczczyzną, gdzie każdy, gdyby mógł, to by mnie żgnął? Lecz na lud baczę, na wojsko, na mrowie obywatelów, oficerów. Moja przytomność nie pozwala klice lada czem oczu mydlić, tumanić, łgać. Krukowiecki, mości dobrodzieju, umie rąbnąć, umie się o prawdę upomnieć i nie jednemu oślepionemu, zahukanemu do serca trafić! Ho-ho, pułkowniku, a toż by się pan Skrzynecki, uradował, gdybym ja na urazę wziął i ludowi się nie pokazywał!

— Lecz, panie generale, daleko mi, abym miał prawo śladem jego kroczyć.

— Masz prawo! Kto ocalił nas od pogromu? Kto klęskę ostateczną zażegnał? Kto Igańską wygrał bitwę. Nie upieraj się pułkowniku. Nie o chwalby idzie, nie o modestyę, lecz o losy ojczyzny. Kto na siłach, kto widzi niedołęstwo, kto czynami dowiódł racyi — tego święty obowiązek stawać na wyłomie, narodowi się jawić!

— Na wyłomie, lecz nie na fecie — odrzekł cierpko Bem.

Krukowiecki, miast się urazić, roześmiał się dobrodusznie.

— Cha — cha — cha! Rzekłeś, jak żołnierz, jak rycerz, ale nie jak statysta! Gdybyś miał z żołnierzami do czynienia, twoje byłoby zwycięstwo! Feta! A wiesz, pułkowniku, że dla Skrzyneckiego, dla Ostrowskiego, dla Czartoryszczyzny, Niemojowszczyzny wygrać fetę znaczy więcej niż batalię. Batalia stanowić może o sławie obcego im oficera, batalią można zgnębić Dybicza, ale nie tych, którym się wydarło dowództwo! Na fecie dopiero jedna się przyzwolenie ludu, na fecie fałszuje się zasługi i urasta na odkupicielów, na wybrańców. Wiwatami, fanfarami, jadłem, trunkiem, tumultem, wrzawą, niby blekotem, odurza się, mości dobrodzieju, rozumny! I wodzi się ich potem od fety do fety, byle nie wywietrzały, byle się nie ocknęły! Jedno im w tych nikczemnych mataczynach bruździ, że są ludzie, których imię jest, jak wyrzut sumienia, jak *memento*, jak kongrewska raca śród nocy. Nie masz pułkownik inwitacyi? Radbyś wyglądać aż bobrujące myszy kota same w gości zaproszą. Pominęli cię, pułkowniku z rozmysłem!

— Tembardziej więc...

— Nie, mości dobrodzieju! Nie panu Skrzyneckiemu służysz, nie Rządowi narodowemu! A na Pragę, myślisz, przypadkiem cię wezwali? A też twoja misya nagła, nie wiadomo po co i dokąd. Kiedy panu Skrzyneckiemu i za tydzień nie śni się ruszyć?! Wyprawiają cię, bo się chcą pułkownika pozbyć!

— Ależ generale! — zaoponował Bem, czując, że jakiś bunt wewnętrzny zrywa mu się w piersiach i wyciąga dłonie do słów Krukowieckiego.

— Nie będę cię przekonywał, dowiesz się o tem sam. Nie tyś, pułkowniku, jeden. Konsoluj się mości dobrodzieju, że imć pan Skrzynecki cały pułk sztafet rozesłał do klientów i poplecznikòw, że choć z Modlina o świcie wrócił, już wszystkich senatorów obleciał! Cha — cha! I nie bez racyi w rannego ptaszka się zamienił. Ciurów, skrybów wojskowych umyślnymi wezwali na praską ceremonię — tylko

nie mnie! Lecz tam moja nieobecność będzie zadość wymowną, tam w ciżbie skrzyneczczyków, kaliszanów, księcia-prezesa zauszników — szkoda było mego głosu, mej fatygi — ale w Krasińskich ogrodzie ja im powiem, ja im zadam! Ja ich nauczę komedyanckich deklamacyi!

Do kancelaryi wszedł audytor Fiszer i szepnął kilka słów do ucha generałowi.

— Jest Chłędowska. Nareszcie! Daruj, pułkowniku, lecz po nowiny muszę.

Krukowiecki ruszył żwawo w głąb pałacyku. Fiszer został z Bemem i jął zabawiać go pokazywaniem co osobliwszych sztuk broni, którą ściany kancelaryi były bardzo sztucznie obwieszone.

Pułkownik z prawdziwą lubością admirował dziwa karabel, generalskiego pradziada rotmistrzowski obuszek, złotemi fladrami misternie nażyłowany, na damasceńskich klingach chrobre zawołania, moc starej kolczugi, wschodnich kindżałów cyzelowane labirynty wykrętasów, dawnych krucic niezdarną prostotę. A że kapitan-audytor, świadom dziejów każdego zabytku i sam na takie osobliwości chciwiec zapamiętały, umiał do byle drobiazgu nawiązać i trafne napomknienie i imię wielkie, przeto Bem ani się spostrzegł, gdy tuż zabrzmiał tubalny głos Krukowieckiego:

— A nic mi pułkownik nie powiadałeś, żeś całą noc w Rządzie narodowym zmitrężył!

Bem, zaskoczony tą uwagą, stropił się i bąknął coś o służbowem wezwaniu.

Generał szarpnął szpakowatych bokobrodów.

— Uuu! Coś mi tam nowego uknuli, mości dobrodzieju. Jeszcze nie wiem co — ale już swąd chwytam! Myślalem, że tylko tę rzymską oracyę a tymczasem... hm!...

Generał zaciął się raptem i szare wyłupiaste oczy na pułkownika postawił. Bem wytrzymał obojętnie spojrzenie Krukowieckiego.

Odtąd niby cień jakiś zapadł między Bemem i generałem. Rozmowa niby toczyła się, niby ciągnęła, ale obojętna, zimna, rwana, ślizgająca się ogólnikami. Nawet w jadalni, choć pani generałowa starała się ożywić męża a pułkownika nadewszystko ciekawym przedmiotem zająć, przymus nie ustępował.

Aż Fiszer, który pilnie generałowej sekundował, ozwał się niespodzianie:

— A przepomniałem. Czy pułkownik wie, że mam doń służbową sprawę i audytorską?

— Sprawę?

— Wszak w bateryi pułkownika znajduje się wachmistrz Dziurbacki.

— Dziurbacki? — Oczywiście! Czyżby dopuścił się przestępstwa?

— Kto wie — kto wie! Żart na stronę — mam odebrać odeń zeznania. Idzie o wykrytą korespondencyę Rożnieckiego ze Skrzyneckim.

Bem poruszył się niespokojnie.

— Daruj, panie audytorze, że nie prostując błędnego wyrażenia, powiem, iż zbyt służbowej dotykasz sprawy, bo tajemnicy stanu...

— Lecz ponieważ jest ona od dziś tajemnicą całego miasta...

— I nie od dziś, mości dobrodzieju — wtrącił się generał. — Cała różnica, że tym razem płazem panu Skrzyneckiemu nie ujdzie, choćby się Czartoryski na głowie postawił!

— Tak, bo sens pisma Rożnieckiego dowodzi, że nie po raz pierwszy spotyka go zaszczyt adresowania się do wodza naczelnego.

Pułkownika ubódł ten śmiały wywód Fiszera.

— Nie czytałem listu Rożnieckiego — ale postrzegam, że starczy, aby ten nikczemnik dwa słowa do mnie wyprawił, abym w oczach audytora zdrajcą został.

— Nie pułkowniku — odparł chłodno kapitan — byłby to dowód jednostronny tylko.

— Waszmość łudzisz się jeszcze Skrzyneckim! — mruknął z przekąsem generał.

— Odróżniam jeno brak talentów od nikczemności.

Krukowiecki poczerwieniał i rzucił się na krześle z pasyą, lecz pani generałowa ujęła się za Bemem.

— Słusznie, sprawiedliwie mówi pułkownik. Zdumiałabym się, żeby sądził inaczej.

Generał gubernatorowi oczy kołem stanęły. Bem spojrzał z uwielbieniem na świeżą, łagodną twarz, która w obramowaniu bujnych, siwych włosów, wyglądała mu na zjawisko z obrazu.

— Tak — ciągnęła pani Krukowiecka — pułkownik nie świadom jest tajników, po żołniersku patrzy na wodza, nic mu do sejmowego, rządowego krętactwa, do intryg, do knowań! Nie widzi ich, widzieć nie może.

— Co więcej, hrabino-generałowo — podjął Bem, którego naszła raptem potrzeba mówienia — wogóle Skrzyneckiego czarno nie biorę. Niezawodnie, ulega w stosunku do starszych od siebie, zasłużeńszych generałów, obawie, by go który nie zaćmił. Co kroku lęka się o całość należnego mu pierwszeństwa! Lecz po za tem, usuwając na stronę kwestyę zdolności wojskowych, nie wyobrażam go sobie ani złym, ani mściwym...

— Myślisz pułkownik — zauważył pojednawczo Krukowiecki.



Szyldwachów nam rozbroili generale. — Napaść! — Spisek.

— Jestem tak pewnym, jak prawdą jest, że nie mogę chełpić się względami naczelnego wodza.

Przytłumiony odgłos bębnów rozległ się w oddali.

— Gwardya narodowa idzie już do ogrodu, na fetę — bąknął Fischer.

— Niedługo czas i na panów. Chociaż może byś, Jasiu, zaniechał... Jesteś dziś tak utrudzonym...

Krukowiecki żachnął się.

— Ani mowy! — Ho—ho, tego by im trzeba było! — Hej sam, Maciuś! Wielki mundur! I Grześ niech zakłada!...

Szyby coraz mocniejszem brząkaniem akompaniowały nadchodzącemu łomotaniu tarabanów.

Pani generałowa pochyliła się ku mężowi.

— Jednakże, kto wie, czy właśnie nie byłoby polityczniej zaniechać. Trafisz na przewagę. W razie ozwania się, mogą cię zakrzyczeć... Zimnej krwi może ci nie starczyć — jesteś wzburzony.

— Nic to, mości dobrodzieju... Bądź spokojna. Jeszcze nie wszyscy panu Skrzyneckiemu się zaprzedali, jeszcze i Krukowiecki coć znaczy!...

Bębny, które tuż przed pałacykiem dudnić zaczęły, umilkły raptem.

Fiszer spojrzał ku oknu.

— A, ósmy pułk piechoty!...

Generał skrzywił się pogardliwie.

— Gwardya króla Jana czwartego! — Ale czy wiesz pułkowniku, od czego intronizacya ma się zacząć — od rejencyi! Tak mości dobrodzieju — takiego figla zamierzają nam wypłatać!

— Lecz, generale, byłby to zamach...

— I ostateczne zaprzedanie nas Dybiczowi.

— Nie sądzę, aby ważono się...

— Przyjdzie moment, że przekonasz się, pułkownik! Ho—ho! I udało by się, powiodło!... Gdyby gubernator był malowanym, gdyby żelaznego nie miał uchwytu!

— Jasiu!

— A co? W bawełnę nie obwijam! Niech wiedzą, że wiem, że władzą moją gubernatorską z nimi się rozprawię! Niech jeno drgną!

— Kapitan-audytor, który był poglądał wciąż ku oknu, porwał się raptem z za stoła, blady jak płótno.

— Panie generale! — zakrzyknął. — Tu się coś dzieje — ósmy pułk zaciąga warty!!

Krukowiecki a za nim Bem i pani generałowa skoczyli ku oknu. Lecz, zanim zdołali pojąć, co Fiszera o tak gwałtowne przyprawiło wzruszenie, już wraz z odgłosami tumultu, który wybuchnął raptem w antykamerze, wpadł do jadalni porucznik Ledóchowski z szablą w ręku.

— Szyldwachów nam rozbroili, generale!... Napaść! Spisek!...

Krukowiecki rzucił się jak ryś ku antykamerze. W tej samej chwili we drzwiach, na tle bagnetów ukazała się gromadka oficerów z podpułkownikiem w mundurze komendanta placu.

Generał aż zatoczył się z pasyi.

— Co to ma znaczyć! Jak się ważycie!!

— Przybywam z rozkazu Rządu narodowego! Oto dokument! — odrzekł zimno podpułkownik.

Krukowiecki posiniał.

— Aspan do mnie z rozkazami!! Do generał-gubernatora!!

— Rząd narodowy polecił mi zawiadomić cię generale — ciągnął spokojnie przybyły — że uzał za właściwe udzielić ci dymisyi!

Krukowieckiemu oczy wyszły na wierzch, głowę dźwignął, poruszył wargami i osunął się na krzesło.

Przez chwilę słychać było spazmatyczne sapanie generała i szelest rozkładanych przez pułkownika papierów.

Naraz pierś Krukowieckiego zadygotała dzikim, przeraźliwym śmiechem.

Generałowa ujęła męża za ramię.

— Zaklinam cię na imię Boga!

Krukowiecki jeszcze gwałtowniejszym wybuchnął śmiechem.

— Cha-cha-cha! Więc takiej gry im się ze mną zachciewa! — Cha-cha-cha! — Z tej beczki chcecie! Więc, mości pułkowniku, zaraportujesz Rządowi narodowemu, że swoję dymisyę otrzyma z mniejszą paradą! A teraz, waćpanowie, fora ze dwora! Mores dla progów generała dywizyi! — Służba! — Powóz mój niech zajeżdża! Ja się z nimi rozmówię!

Podpułkownik wyprostował się.

— Najpierw, zezwolisz generał, że spełnię misyę. Z rozkazu naczelnego wodza siły zbrojnej narodowej i za moim akcesem, aresztuję cię, generale, i żądam oddania mi szpady!...

Okrzyk zgrozy dobył się z piersi Fiszera i generałowej. Ledóchowskiemu oczy pozieleniały złowrogo. Bemem wzburzenie targnęło.

— Hola, podpułkowniku — ozwał się surowo — cóż to wasze za akcesy czynisz!?...

— Jestem Kamiński tymczasowy generał-gubernator Warszawy! Zechciej, mości pułkowniku, nie przeszkadzać mi w spełnieniu rozkazów!...

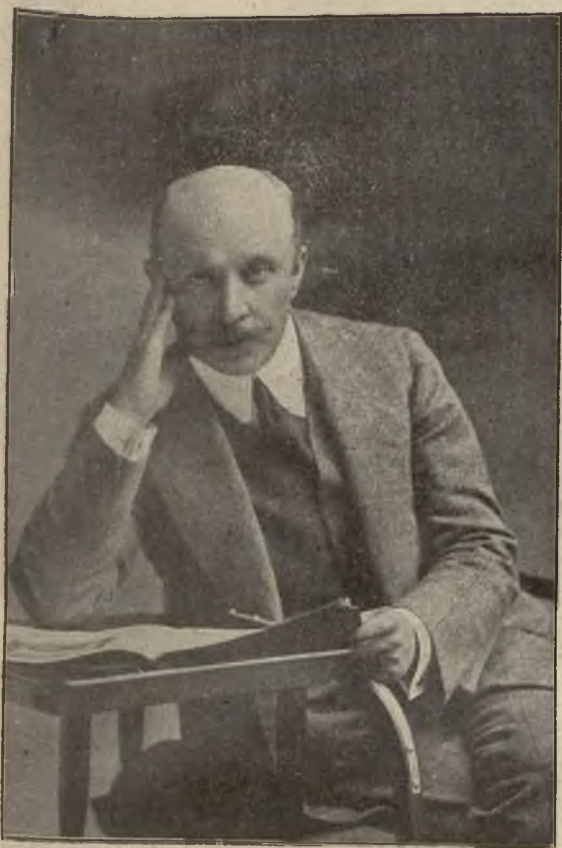
Bem wtulił głowę w ramiona. A Krukowiecki siedział osłupiały, ogłuszony, bezwładny.

Kamiński, zbywszy się teraz nieco urzędowego tonu, wręczoną mu przez Fiszera szpadę generała wyprawiał przez adjutanta, wydawał rozporządzenia kapitanowi ósmego pułku, Lipskiemu, jak ma wartę nad pałacykiem trzymać, jak areszt domowy nad Krukowieckim sprawować, komu ma bronić przystępu a kogo puszczać.

(Ciąg dalszy nastąpi).

## Proces na tle stosunków emigracyjnych.

W życiu gospodarczem naszego kraju, odgrywa niesłychanie doniosłą rolę emigracya, zarówno czasowa do Prus, Francyi i innych krajów europejskich, jak stała, głównie do Ameryki. Niestety ruch emigracyjny, z którym jako z koniecznością liczyć się trzeba, nie jest dotychczas należycie zorganizowany i dopiero założone niedawno „Polskie towa



Proces na tle stosunków emigracyjnych: Oskarżony dyr. Józef Okołowicz, redaktor „Polskiego Przeglądu emigracyjnego".

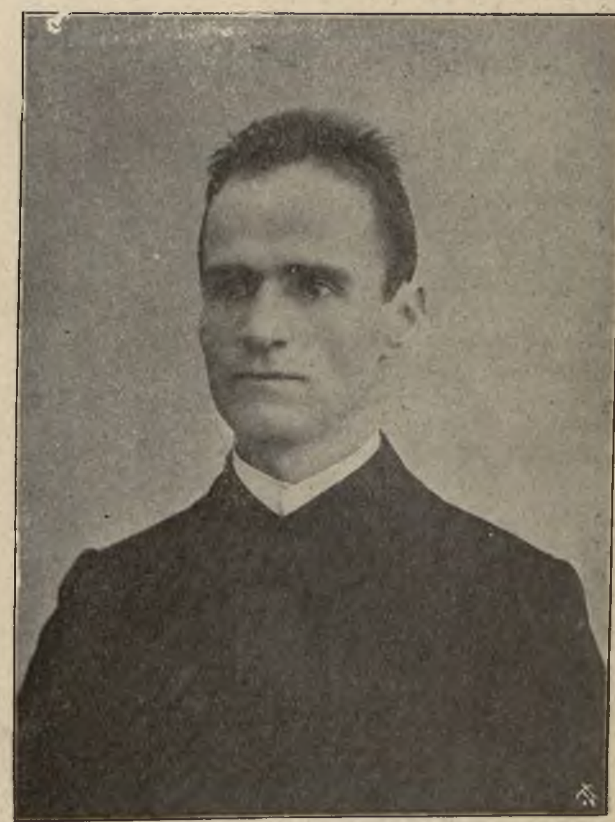
rzystwo emigracyjne", pod dyrekcyą p. Okołowicza, podjęło usilne starania o ujęcie w karby odpływu ludności z kraju.

Po za tem czynna jest w Galicyi cała masa ajencyi prywatnych, obliczonych tylko na zysk i wyzysk biednych emigrantów, a operująca głównie wśród najmniej uświadomionej ludności. Polskie towarzystwo emigracyjne zwalcza w miarę środków te szalbiercze przedsiębiorstwa, a epilogiem tej walki, prowadzonej głównie na szpaltach „Polskiego przeglądu emigracyjnego", jest interesująca rozprawa prasowa, która w tym tygodniu rozpoczęła się przed ławą przysięgłych.

Mianowicie poseł ks. Szponder, który od szeregu lat działał również na polu ruchu emigracyjnego, w szczególności w Tow. im. św. Rafała, w towarzystwie więc nie najlepszej marki i z powodu nieprawidłowości przez namiestnictwo rozwiązanem, uczuł się obrażonym treścią artykułu dyr. Okołowicza, pomieszczonego w „Przeglądzie emigracyjnym", a zarzucającego ks. Szpondrowi rzecz wysoce niehonorową, gdyż wyzyskiwanie emigrantów w całym szeregu przypadków. Z powodu tego zaskarżył ks. Szponder dyr. Okołowicza o obrazę czci.

Proces wywołał w Krakowie duże zainteresowanie, zwłaszcza że oskarżony podjął przeprowadzenie dowodu prawdy i powołał szereg świadków, których część została przesłuchana. Zeznania tych świadków, zwłaszcza komisarza policyi dr. Jasieńskiego, kierownika ekspozytury policyi na dworcu, potwierdziły silnie zarzuty dyr. Okołowicza i na działalność posła ks. Szpondra, jako opiekuna emigracyi, rzuciły światło bardzo ujemne.

Rozprawa, którą prowadzi starszy radca dr Jasiewicz, zakończy się w bieżącym tygodniu.



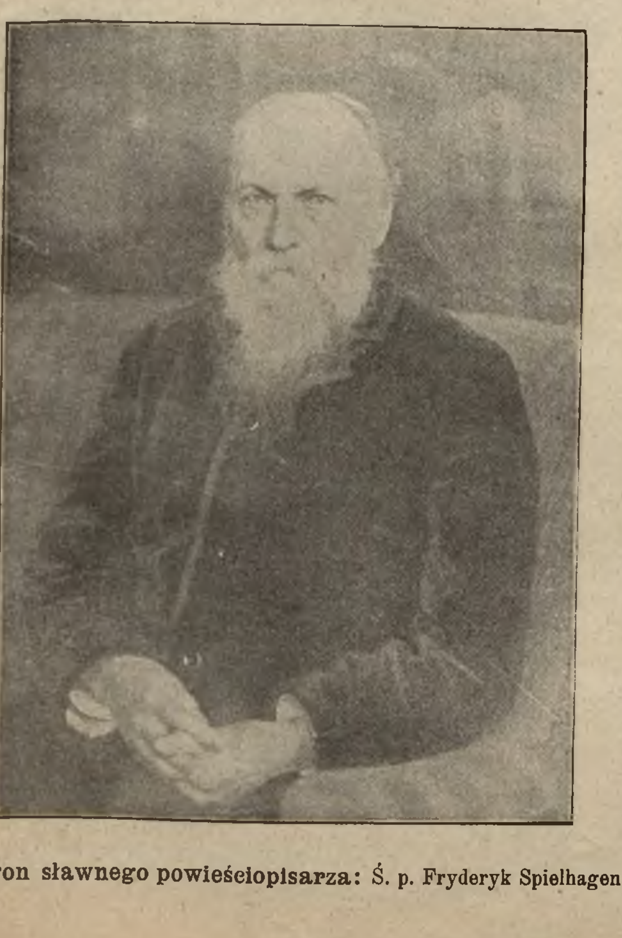
Proces na tle stosunków emigracyjnych: Oskarżyciel poseł ks. Andrzej Szponder, stojący pod zarzutem wyzyskiwania emigrantów.

## Zgon sławnego powieściopisarza.

W zeszłym tygodniu zmarł w 83 roku życia znany powieściopisarz niemiecki Fryderyk Spielhagen. On, który tak wielką popularnością cieszył się pod koniec XIX w., zmarł prawie zupełnie zapomniany, ze smutnem przeświadczeniem, że pisma jego pyłem zapomnienia pokryte tułają się beznadziejnie po bibliotekach. Nic dziwnego. Starca, który wzrósł i tworzył pod wpływem idei ożywiających Niemcy w r. 1848, nikt nie rozumiał i nie odczuwał w Niemczech Nietzschego i Bismarka. A jednak utwory jego miały przed kilkunastu laty jeszcze wszechświatowy rozgłos, a dotąd uważają go krytycy za największego z niemieckich powieściopisarzy.

Spielhagen wybierał tematy aktualne, przedstawiając stosunki współczesne i roztrząsając kwestye na czasie. Z tego względu możnaby go porównać z Kraszewskim, którego i wielu innemi cechami talentu przypomina. Podobnie, jak nasz pisarz, odznaczał się niezmordowaną pracowitością i pozostawił nadzwyczaj bogatą spuściznę literacką.

W r. 1900. zamilkł Spielhagen pod wpływem wywołanego przepracowaniem rozstroju nerwowego a zapewne i wskutek rozgoryczenia spowodowanego coraz większą obojętnością publiczności. Być może nawet, że wolał usunąć się z areny, na której niegdyś święcił tryumfy, niż naginać się do nowych kanonów estetycznych i schlebiać dumie pruskich nacyonalistów. Bądź co bądź, imię jego jest trwałą ozdobą niemieckiej literatury, a pozostaje po nim pamięć człowieka szlachetnego i nieskazitelnego.



Zgon sławnego powieściopisarza: Ś. p. Fryderyk Spielhagen.

## Z życia Polonii wiedeńskiej.

Wśród Polonii wiedeńskiej cieszy się oddawna ogromną sympatyą i mirem gościnny dom państwa Harajewiczów, gromadzący stale w swych salonach liczny zastęp wybitnych Polaków, mieszkających w Wiedniu.

Jak w latach poprzednich, odbył się u pp. Harajewiczów i w tym roku na zakończenie karnawału bal kostyumowo maskowy, przy bardzo licznym udziale wiedeńskiej Polonii, w tem wielu wybitnych osobistości.

Zabawa powiodła się doskonale, kostyumy pań i panów były bardzo piękne i oryginalne, tańczono z ochotą i werwą pod komendą pp. dr. Lewakowskiego i dr. Haraschina, to też wrażenie z zabawy wynieśli uczestnicy jak najmilsze, zwłaszcza że znana uprzejmość i gościnność gospodarstwa przyczyniła się niemało do sympatycznego nastroju.

Bale w domu dr. Haraszeiewicza mają wśród Polaków wiedeńskich już ustaloną sławę jako prawdziwa ozdoba każdorocznego karnawału. Tegoroczna powiodła się nawet lepiej, niż słynny doroczny „bal mazurowy". Jak wielka, jak ogólna ochota panowała na zabawie, dowodzi najlepiej to, iż tańce ukończono dopiero po 8-mej „białym mazurem".

Z balu tego zamieszczamy dziś zdjęcie grupy uczestników.



Z życia Polonii wiedeńskiej: Grupa uczestników balu kostyumowo-maskowego u pp. Harajewiczów w Wiedniu.

# Kronika tygodniowa.

Do kilku wężów morskich istniejących w Krakowie przybywa i sprawa objęcia przez gminę we własny zarząd teatru miejskiego. Wąż ten pojawia się peryodycznie i stale co sześć lat i jest nadzieja, że jeszcze dużo sześcioleci upłynie, zanim radcom miejskim o tyle rozświeci się w głowie, że zdolni będą do zrozumienia rzeczy „jak obręcz“ prostej. a mianowicie, iż za te same pieniądze lepiej mieć teatr lepszy niż gorszy.

Już przed 12 laty (w r. 1899) o mało tej prawdy nie zrozumiano. Ówczesny radca miejski i członek komisyi teatralnej, K. Bartoszewicz, jako referent mniejszości osobnego komitetu, wybranego do ułożenia kontraktu dzierżawy teatru, w dwugodzinnym referacie, opartym na ścisłych obliczeniach wydatków i dochodów teatru krakowskiego, oraz na budżetach innych teatrów pod zarządem gmin zostających, starał się udowodnić członkom rady, że objęcie teatru przez gminę nie narazi jej na żadne straty materyalne, a podniesie ogromnie wartość i znaczenie sceny krakowskiej. Widocznie argumenty referenta miały siłę przekonywującą, kiedy referat przyjęto oklaskami. Zwolennicy wydzierżawienia teatru, widząc się w mniejszości, zamiast podjęcia rękawicy i stoczenia walki, postawili wniosek, aby posiedzenie odroczyć tak dla spóźnionej pory, jak i dla potrzeby „głębszego zastanowienia się nad wywodami referenta, które wywarły tak silne wrażenie“ (słowa wniosku).

Rozprawy odroczono i „zastanawiano się“, to jest, mówiąc ściśle: agitowano przeciw umiastowieniu teatru. Kilku radców znalazło się bowiem w niemiłem położeniu: cała sprawa byłaby im obojętna, gdyby nie to, że przyrzekli dzierżawę teatru jednemu z ubiegających się. Ba, gdyby to „jednemu“, ale ten jeden miał małżonkę i jej z góry zaręczono, że zostanie dyrektorową. A pomiędzy tymi, co się zobowiązali wypuścić teatr w arendę, byli: wybitny radca żyd i wpływowy członek stronnictwa t. zw. „stańczyków“. Obaj ci panowie przed następnem posiedzeniem rady zwołali swe kluby na tajną naradę. Wpływowy stańczyk na posiedzeniu w sali rady powiatowej oświadczył, że ustąpi z rady, jeżeli stronnictwo nie oświadczy się za jego protegowanym; uzyskawszy pod wpływem tej groźby niejaką większość wśród „swoich“, zażądał, aby w tym wypadku wszystkich członków klubu obowiązywała solidarność, co znowu małą większością uchwalono.

Jak zaś między stańczykami ze sprawy artystyczno-administracyjnej zrobiono sprawę polityczną, tak znowu między żydami zrobiono z niej sprawę wyznaniową. Ów wybitny radca żyd zapewnił swych współwyznawców, że teatr w zarządzie gminy będzie klerykalnym i wobec tego zażądał od radców żydowskich solidarnego głosowania za swoim kandydatem na dzierżawcę. Tak więc połączyły się dwa kluby, stanowiące już razem większość w radzie. A ponieważ inne kluby, demokratyczny i mieszczański, solidarności nie uchwalały, przeto część ich członków (niewielka co prawda), powiększyła szeregi klerykalno-antiklerykalne. Wprawdzie kilku konserwatystów, nie chcąc głosować przeciw swemu przekonaniu, na posiedzenie nie przybyło, wprawdzie dwu żydów oświadczywszy, że ów „klerykalizm“ to blaga agitacyjna, głosowało za umiastowieniem, ale i tak protegowany utrzymał się znaczną większością głosów. Uchwalono jednak, żeby sprawę umiastowienia przekazać komisyi teatralnej „z poleceniem gruntownego jej zbadania i przyjścia z wnioskami przed upływem dzierżawy“.

„Nie trza wom godać“, że komisya (nawiasem mówiąc, zmieniona w swym składzie) miała zbyt wiele innych zadań przed sobą, aby się zajęła podobną drobnostką, nie byłaby zresztą komisyą rady miejskiej, gdyby się do uchwał stosowała. Upłynęło więc sześć lat, które wprawdzie dostarczyły aż nadto nowych a smutnych dowodów, czem jest oddawanie teatru w dzierżawę, ale komisya milczała. Znów ogłoszono, że teatr jest do wydzierżawienia (w roku 1905.), znów go wydzierżawiono i znów był na radzie wniosek (Daszyńskiego), aby miasto wzięło w swe ręce administracyę teatru. I znów polecono „badać sprawę“ i przed upływem dzierżawy rezultat owych badań przedstawić radzie.

Naturalnie o żadnych „rezultatach“ mowy nie było, bo i „badań“ nie było. A kiedy teraz w roku pańskim 1911. znów mamy teatr w pacht wypuścić, całe jedno posiedzenie rady zeszło na czczej gadaninie teatralnej, a tylko r. Gertler poruszył sprawę umiastowienia. „Jest to — mówił — postulat jedynie słuszny“ ale obecny czas jest nieodpowiedni do rozstrzygnięcia tej doniosłej sprawy“ bez jej zbadania (słowo w słowo to samo mówiono przed laty 12 i 6), a więc postawił wniosek, „aby we właściwym czasie przedłożono odpowiednie wnioski“. A w roku 1917. znajdzie się inny radca, który powtórzy stereotypowy frazes o nieodpowiednim czasie i znów zażąda, aby tę sprawę zbadano. Tak będzie w roku 1923., tak w 1929. i tak dalej, bo prawdopodobnie nigdy nie będzie brakowało kandydatów do otrzymania tak dojnej krowy, jaką jest teatr krakowski. A ponieważ będą, więc zawsze znajdą protektorów, którzy jeszcze „po raz ostatni“ wydzierżawią teatr i postanowią wziąć się do... badania sprawy jego umiastowienia. A że wśród takich okoliczności scena krakowska, z roku na rok upadająca, nigdy się nie podniesie, to rzecz nie mogąca ulegać dyskusyi. Każdy dzierżawca, człowiek niezamożny (Pawlikowski był jedynym wyjątkiem), dostawszy tę „krowę“ na lat sześć, będzie przedewszystkiem doił ją dla siebie, aby złożyć kapitalik na stare tata. I trudno mu się nawet dziwić: ma po 6 latach znów pójśc na aktorską tułaczkę? Woli sobie na czarną godzinę zaoszczędzić kawałek grosza. A że główny wydatek to pensya aktorów, więc wybitnych, dobrze płatnych sił trzymać nie będzie.

Kto zostanie przyszłym „kapitalistą“, to jest dzierżawcą teatru krakowskiego, nie wiemy, bo nie znamy zakulisowych agitacyi. Nie wiemy też, komu losy uśmiechną się przy innym wyborze, a raczej wyborach. Maluczko bowiem, a coś koło 50 mężów ustąpi z krakowskiej rady miejskiej, a 50 innych lub tych samych otrzyma prawo radzenia o gruntach pofortyfikacyjnych, o czyszczeniu miasta, o brukach, gazie, elektryce, miejscach ustępowych, plantacyach, kanałach, regulacyi płac urzędników i innych sprawach wysoce politycznych.

Układy już się toczą. Mówię układy dlatego, że w Krakowie niema właściwie wyborów, a są tylko układy i należałoby nawet tak ochrzcić częściową zmianę co trzy lata członków ciała zasiadającego w b. pałacu Wielopolskich. Statut miejski, utrzymując kurye, nie dozwala na wybory a tylko na układy. Żaden wyborca nie wybiera osób, lecz co najwyżej wybiera jedną z dwu list, na drodze układów zestawionych. W kuryach wielkiego przemysłu i wielkiej własności już dziś wiadomo, kto wybrany, a raczej mianowany radcą zostanie; tu i tam jakaś setka wyborców już się porozumiała ze sobą; nawet dwu list tu nie potrzeba, jedna z nich zawiera tylko nazwiska pragnących korzystać ze śmierci bliźniego: jeżeli radcy z tej kuryi będą łaskawi przenosić się do wieczności, to jegomoście z listy mniejszości, choćby mieli po 5 głosów, będą zajmować miejsca z woli niebios opróżnione. W małym przemyśle są wyjątkowo wybory, ale za to w „małych własnościach“ od wielu lat o wyborach nie słyszano: tam każdy sam się wybiera, a raczej każdego wybiera kwota, przeznaczona na agitatorów i zakupno kart wyborczych; tu goły kandydat, choćby był Arystidesem, Katonem i Demostenesem w jednej osobie, nietylko „zaufania“ wyborców nie zyska, ale stanie się dla nich figurą zarazem wstrętną i komiczną. W pozostałej kuryi inteligencyi dawniej odbywały się prawdziwe wybory; każdy, do tej kuryi należący, głosował według swego przekonania, wybierał z pośród kandydatów tych, których uważał za najodpowiedniejszych. Ale od kilku lat inteligencya inteligencyi zeszła na psy. Obecnie inteligent nie zastanawia się nawet, na kogo głosować, ale głosuje, jak mu każą; jest manekinem, automatem. Choćby wiedział, że X. jest najzacniejszym i najrozumniejszym człowiekiem, odda głos Z-towi, choć go uważa za zero lub szkodnika.

A może się odmieni, bo jakoś budzi się zrozumienie, że wyborcy z inteligencyi nie są maszynami do głosowania (jak było przed 3 laty), ale że mają rzeczywiście prawo wybierać, kogo zechcą. Na zebraniu urzędników odzywały się głosy krytyki, zaznaczono wyraźnie, że przy wyborach nie powinno iść o politykę (brawo!), ale o dobrą gospodarkę miasta (brawo!). Zabawny był tylko głos, który żądał, aby z kuryi inteligencyi wybierać samych urzędników. Zapomniał ten pan, że to nie jest specyalna kurya urzędnicza, ale kurya ogólna inteligencyi, do której zarówno z urzędnikami należą adwokaci, lekarze, artyści, literaci, inżynierzy, budowniczowie, wszyscy posiadacze tytułu doktorskiego i t. d. Są jeszcze, jak widzimy, ludzie (na szczęście jest ich mało), którym się zdaje, że do urny przystępują nie jako obywatele, lecz jako nauczyciele, pocztowcy, skarbowcy i t. p. Otóż jest nadzieja, że mniejszość tak myśląca ulegnie większości i że inteligencya zdobędzie się tym razem na własną, nie narzuconą listę, że pojmie, iż z kuryi inteligencyi powinna wychodzić „śmietanka“ rady miejskiej, powinni wychodzić ludzie bezstronni, rozumni, zdolni, pragnący dobra ogólnego, a nie geszefciarze, którzy dla dobra własnego, dla „kupna i sprzedaży“ dobijają się o radzieckie mandaty.

Lwów także miał wybory i spisał się dzielnie. Zwyciężył blok narodowy, klika syońsko-breiterowsko rusińska, połączona z t. zw. demokracyą polską (?) poniosła dotkliwą klęskę. Przegrał batalię Bataglia, dostał porządnego nosa p. Aschke naze, nie pomogła hoża i kamienna siła dra Loewensteina, zajętego obecnie obroną (hr. Potockiego) w Petersburgu.

Petersburg okazał się dla niego mniej podatny niż Kraków. Do Krakowa przybył, zobaczył i zwyciężył: demokraci oczyścili JE. Wodzickiego za sprawę rydzyńską. Gdy mu się tu powiodło, pojechał p. Loewenstein do Petersburga, bronić drugiego rydzyńszczyka. Ale tam wybrani do rozpatrzenia tej sprawy posłowie (Chrzanowski, Jaroszyński, Zawisza i Chomiński) nie poprzestali, jak rejent Klemensiewicz, na opinii p. Loewensteina; nie pomógł mu nawet sukurs p. Dziembowskiego. Sędziowie petersburscy uznali, że obaj ci panowie, choćby nawet nie byli współoskarżonymi, są tylko adwokatami, broniącymi oskarżonego. A więc „dla wszechstronnego (nie jednostronnego) oświetlenia sprawy“ wezwali publicznie wszystkich posiadających „dowody lub oparte na pewnych podstawach poglądy“, ażeby zgłosili się do nich listownie lub osobiście. Wezwanie to umieszczono we pismach warszawskich z prośbą, aby je przedrukowały wszyskie pisma polskie. Widocznie w Krakowie pisma polskie nie wychodzą, bo ani jedno nie przytoczyło tego wezwania. Ani jednemu nie idzie o „wszechstronne oświetlenie sprawy“. Jedynym tego powodem jest zapewne wiara w nieomylność Klemensiewiczowską.

Jeżeli Loewenstein nie zebrał laurów w Petersburgu, to za to całą garścią zbiera je tam hrabia Ignacy Karol Korwin (dwu imion z przydomkiem) Milewski. Sprawa jest zbyt głośna, aby potrzeba ją było przedstawiać na szpaltach *Nowości*. Nie zaszkodzi jednak przypomnieć, że ten hrabia (tytuł z łaski portyerów i kelnerów) jest nam dobrze znany i ze Lwowa i z Krakowa, gdzie był bardzo głośny ze swojego... bzika. A najgłośniejszym, bo przez sądy wiedeński i krakowski rozbieranym, był jego stosunek z... księżną Włodzimirską (taka sama ona księżna jak on hrabia). „Piękna Cesia“ była naprzód jego „córką“, potem „narzeczoną“, siedziała z nim na jakiejś wyspie, aż mu się sprzykrzyła i prowadził z nią skandaliczne procesy.

A jeżeli idzie o ładne procesy, to mamy i teraz pachnący proces w Krakowie. Piękne rzeczy o sobie opowiadają ks. Szponder i p. Okołowicz, obaj opiekunowie (?) emigrantów. Miłość bliźniego obie te piękne dusze zmusiła do pobierania od głowy po X franków za przysparzanie Ameryce obywateli. Szlachetna rywalizacya w filantropii sprowadziła ich aż przed kratki sądowe.

Na końcu kroniki powinszować należy zasłużonemu lekarzowi i obywatelowi poznańskiemu, drowi Ignacemu Zielewiczowi, którego jubileusz świeżo obchodzono, że został... Rotszyldem dzięki *Tygodnikowi Illustrowanemu*, który pod jego portretem umieścił nazwisko Rotszylda, a pod portretem Rotszylda położył nazwisko dra Zielewicza. Oby takich Rotszyldów nauki i serca było u nas jak najwięcej.

## Alfred Langer.

W najbliższą niedzielę odbędzie się w sali Sokola podgórskiego koncert basisty, Alfreda Langera, który po kilkuletnich studyach u prof. Heinemana w Berlinie i po występach na scenach operowych niemieckich, przypomni się naszej publiczności.

Program wspomnianego koncertu jest bardzo interesujący, a oprócz p. Langera, którego głos z natury piękny zyskał wiele, dzięki doskonałej szkole i sumiennym studyom, wystąpią w nim prof. Skarzyński, znany wiolonczelista i artystka dramatyczna p. Strumiłło. Akompaniament spoczywa w ręku p. B. Wallek-Walewskiego.

Repertuar koncertanta obejmuje prócz kilku aryi operowych, szereg pieśni Chopina, Żeleńskiego, Walewskiego i i.

## Polskie sanie motorowe.

Sanie motorowe, to nowa gałąź sportu automobilowego, która się wyłoniła dopiero w ostatnich czasach. Posiadamy dwa rodzaje takich wehikułów: sanie poruszane zapomocą kół zębatych, wcinających się w śnieg czyli popychających sanie naprzód i sanie, pędzone propellerem czyli śrubą, taką, jakich używa się przy aeroplanach.

Pierwsza z tych kategoryi okazała się niepraktyczną do osiągania chyżości ponad 20 km. na godzinę, koła zębate bowiem, przeszedłszy w szybsze obroty, nie działają popychająco, lecz przecinając śnieg, kręcą się w miejscu.

Wraz z postępem awiatyki zaczynają się natomiast rozpowszechniać sanki pędzone propellerem. W ubiegłym roku powstało kilka takich konstrukcyi: sanie W. ks. Cyryla rosyjskiego — 60 HP, pędzone turbiną Coandy, budowane w Paryżu, sanki szkoły awiatycznej w Mainz — 22 HP, pędzone propellerem, sanki Maurera, konstruktora firmy: Maurer & Union — 8 HP, pędzone propellerem i sanki konstrukcyi znanego sportsmena krakowskiego, Włodzimierza Ustyanowicza — 18 HP, pędzone propellerem.

Sanki te są zbudowane z drzewa jesionowego, długości 3 m. 20 cm., a 45 cm. szerokości i wysokości. Lekka konstrukcya drzewna jest wzmocniona drutami srebrno stalowymi, które osobnymi zameczkami dają się naciągać. Druty te, pomimo że mają tylko $2\frac{1}{2}$ mm grubości, stawiają opór przy ciągnieniu 600 kg.

Chassis składa się z dwóch części a jest lekki i silny. W chassis umieszczony jest motor o sile 18 HP, typu V, chłodzony powietrzem. Poza motorem jest umieszczony wał transmisyjny. Motor rotuje z szybkością 1400 obrotów na minutę i przez przenośnie nadaje śrubie 160) obrotów na minutę.

Dwa silne nożne hamulce, działające jeden od drugiego niezależnie, dają możność zatrzymywania sanek w najszybszym pędzie na krótkiej przestrzeni. Wyłącznia zezwala w każdej chwili zatrzymać śrubę bez gaszenia motoru, co szczególnie przy braniu krzywizn ułatwia kierowanie sankami.

Nadzwyczaj wygodnie są umieszczone siedzenia. Jadący, siedząc przed motorem, jest ogrzewany powietrzem ciepłem, zwianem z motoru, śruba zaś, która powoduje silny, mroźny wiatr, jest transmisyami przeprowadzona na tył sani, aby jadący nie byli wystawieni na zim o, które już w lecie zmusza awiatorów, mających śruby swych aparatów przed sobą, ubierać się we futra.

Po kilku próbach przedstawił p. Ustyanowicz sanie swoje komisyi spo:towej Gal. Klubu automobilowego, inżynierom starostwa, reprezentantom władz i prasy, jakoteż licznie zebranej publiczności. Sanki zbudowane na chyżość 60 km. na godzinę, uzyskały pomimo 13 stopni mrozu 80 km. na godzinę, chyżość, którą rzadko kiedy 18 konny automobil poszczycić się może. Przypatrujący się mogli zauważyć, z jaką pewnością i lekkością dają się sanki sterować i zatrzymywać i jak spokojnie ruszają z miejsca.

Chyżość 80 km. jest w tej nowej gałęzi sportu rekordem, gdyż żadne z powyżej wymienionych sań nie uzyskały oficyalnie tej szybkości. Biorąc pod uwagę, że motor przy oficyalnej próbie nie funkcyonował regularnie, możemy supponować, że sanie przy odpowiednich warunkach dojdą do chyżości 100 km. na godzinę. Zbudowane one zostały w zakładach konstruktora w firmie: Galic. Auto-Garage, W. Ustyanowicz i S ka w Krakowie i zostaną umieszczone na tegorocznej wystawie automobilowej w Pradze.

## Kurs agitatorski ludowców.

(Do illustracyi na str. 2).

Od pewnego czasu przegląd i naprawa szeregów polskiego stronnictwa ludowego postępuje wzmożonem tempem. Od połowy zeszłego roku czynną jest kancelarya tego stronnictwa, której kierownik, redaktor Wąsowicz, objechał już prawie wszystkie powiaty zachodniej Galicyi ze zgromadzeniami organizacyjnemi; świeżo zaś odbył się w Krakowie dwutygodniowy kurs dla młodego pokolenia ludowców, z którego mają być przyszli działacze polityczni w kraju, w powiatach, a przedewszystkiem we własnej gminie.



Alfred Langer

Do tego życia obywatelskiego miał ich zaprawić kurs, na którym najwybitniejsi prelegenci z łona P. S. L. mówili 30 zebranym z różnych powiatów chłopskim synom o przeróżnych zagadnieniach ekonomicznych, społecznych i politycznych, a nawet przeprowadzali z nimi praktyczne ćwiczenia, głównie wiecowe. Szczegółowego programu kursu podać nie można, gdyż zazwyczaj jest on pilnie strzeżoną — także i przez inne stronnictwa — tajemnicą partyjną, zauważyć jednak należy, że obok wykładów i ćwiczeń kursiści zwiedzili dokładnie Kraków starożytny i Kraków przemysłowy; codziennie w godzinach południowych widzieliśmy wychodzącą z „Kuchni jarskiej", dostarczającej kursowi pożywienia, sporą gromadkę młodych ludzi, każdym razem na inną wybierających się wycieczkę pouczającą.

Kurs ten, dobrze pomyślany i starannie przeprowadzony, przyniesie niezawodnie stronnictwu ludowemu korzyść, a także i całemu społeczeństwu da szereg jednostek, już od młodości zaprawionych i chętnych do życia publicznego.

Fotografia nasza podaje grupę uczestników kursu wraz z komitetem pań, które z prezesową Stapińską na czele zajmowały się jego stroną gospodarczą i z gronem prelegentów, obecnych w dniu zdjęcia fotograficznego w Krakowie.

## Po ugodzie w sprawie Rydzyny.

(Do illustracyi na str. 4).

Walka o ziemię, tocząca się wciąż w Księstwie poznańskiem, jest przedmiotem wytężonej uwagi naszego społeczeństwa. Jednym z jej najważniejszych epizodów była w ostatnich czasach sprawa rydzyńska, która niestety zakończyła się dla nas niekorzystnie. Ponieważ zaś zakończenie to miało formę ugody między roszczącymi sobie pretensyę do sukcesyi po ks. Antonim Sułkowskim, hrabiami Henrykiem Potockim i Antonim Wodzickim a rządem pruskim, podniosły się przeciwko nim liczne głosy, oskarżające ich o zaprzepaszczenie znacznego obszaru ziemi polskiej. Skutkiem tych oskarżeń był sąd obywatelski, do którego odwołał się poznański adwokat i poseł, dr. Dziembowski, zastępca prawny hr. Potockiego, oraz obrady komisyi, wybranej z łona krakowskiej rady miejskiej, celem rozpatrzenia zarzutów, z którymi wystąpił poseł i radca miejski Daszyński przeciwko hr. Wodzickiemu, również członkowi tej rady. Długo wyczekiwaliśmy wyroku obu tych sądów. Obecnie oba zapadły i zostały ogłoszone, podajemy więc ich wynik i umotywowanie, nie wdając się zresztą w roztrząsanie zawiłych wywodów prawniczych.

Ordynacya rydzyńska powstała w roku 1783 na podstawie aktu prawnego ks. Augusta Sułkowskiego, który do sukcesyi dopuścił w pierwszym rzędzie potomków swych i swoich braci, w drugim rzędzie, jako t. zw. agnatów, cały szereg imiennie wyliczonych osób wraz z potomstwem, podając jednak za warunek, że osoby te zapiszą ordynacyi trzy czwarte majątku swego na wypadek bezpotomnego zejścia, gdyby zaś kiedyś zabrakło wogóle spadkobiercy, miała ordynacya przejść na własność Komisyi Edukacyjnej. Wypadek ten był jednak niezbyt prawdopodobny ze względu na wielką liczbę agnatów.



Polskie sanie motorowe: Sanie motorowe konstrukcyi Wł. Ustyanowicza.

Niestety jedni z nich nie wypełnili zastrzeżonego warunku donacyi, drudzy pomarli bezpotomnie, za spadkobiercę zaś Komisyi Edukacyjnej uznały sądy pruskie fundusz szkolny Księstwa Poznańskiego. Gdy więc rodowi Sułkowskich zagroziło wygaśnięcie, powstała obawa, że Rydzyna przejdzie na własność rządu. Sytuacyę pogorszył w r. 1892 ks. Antoni Sułkowski, który, chcąc zaciągnąć na dobra ordynacyi znaczniejszą pożyczkę hipoteczną, a nie mogąc tego zrobić bez zgody agnatów, wezwał do rady familijnej prowincyonalne kolegium szkolne poznańskie i tem samem uznał jego prawa. W tym czasie żyli jeszcze dwaj synowie ks. Antoniego, obaj jednak zmarli później bezdzietnie. To też z nadzieją i trwogą spoglądała cała Polska na akcyę prawną hrabiów Potockiego i Wodzickiego celem uznania ich praw do sukcesyi. Niestety prawa te opierały się na podstawie, której nie mogły uznać sądy niemieckie, trzymające się ściśle litery prawa, a nie rozumiejące i nie chcące rozumieć, że rząd pruski nie jest spadkobiercą polskiej Komisyi Edukacyjnej. Punktem rozstrzygającym stała się kwestya, czy Komisya ta była organem rządowym, czy też samoistną osobą prawną. W tym ostatnim wypadku nie miałaby ona żadnych spadkobierców i Rydzyna stałaby się majątkiem allodyalnym, t. j. ks. Antoni Sułkowski mógłby był nią rozporządzać jako własnością osobistą. Zasięgano rady największych powag z dziedziny prawa cywilnego i orzeczenia ich wypadły ujemnie. Wówczas udano się po radę do trzech poważnych obywateli z Poznańskiego, ks. Czartoryskiego, hr. Mielżyńskiego i posła Kościelskiego, zapytując ich, czy w takim stanie rzeczy zawarcie ugody z rządem pruskim ze stanowiska narodowego będzie rzeczą godziwą. Trzej owi obywatele uznali ugodę taką nawet za wskazaną, stawiając przytem trzy warunki: 1) ażeby hr. Wodzicki i Potocki pozostawili swobodę działania wszystkim agnatom, którzyby dochodzili praw swych do ordynacyi, 2) ażeby suma uzyskana przez nich od rządu pruskiego odpowiadała w przybliżeniu wartości Rydzyny, 3) ażeby użyli jej w myśl intencyi ks. Augusta Sułkowskiego na cele oświaty narodowej.

Ponieważ pierwsze dwa warunki zostały spełnione, przeto i sąd obywatelski w Poznańskiem i komisya krakowska uznały postępowanie agnatów i ich zastępców prawnych adw. dr. Dziembowskiego i adw. dr. Loewensteina za poprawne. Zapewne przyłączy się do tej opinii i społeczeństwo, gdy zostanie spełniony warunek trzeci.

W uzupełnieniu powyższego artykułu załączamy parę widoków z Rydzyny i portrety ks. Aleksandra Sułkowskiego, którego śmierć bezpotomna tak dotkliwą zadała stratę interesom polskim w Księstwie Poznańskiem, oraz hr. Potockiego i Wodzickiego.

## Rozwiązanie zagadek z Nr. 8.

**Arytmograf:**

K a s p r o w i c z J a n
S t r z a ł o w i c z
B o m b a s t u s
V a n d y c k
G z y m s
U s a
ł
B a r
K a w a s
H y k s o s i
K r a t t i p u s
A s c a l a p l a n a
K a j e t a n S t u a r t
D r u s k i e n i k í
A k r o s t y c h
M o t ł o c h
T r a r o
I w o
R
F e z
H a y d n
A d a m i c i
K a r ł o w i c z
L u c y a n R y d e l
D w u n a s t o ś c i a n

**Szarada:** Plato.

**Zadanie do przestawienia:** Na złodzieju czapka gore.

**Logogryf:**

L e w
W i l n o
O w c z a r z
K o n c e s s y a
D z i e w a n n a
D y w i z y a
W a r n a
K o s
B a w ó ł
J e z i o r o
B a n d e r o l a

**Szarada:** Płomienie.

**Zadanie konikowe:**

Z głośnym dźwiękiem w pieśni świętej
Rzucam złote fundamenty
Pod pomnik mój, który stawię
W tęczowem i śpiewnem słowie.
Chociaż Teby kwitną w sławie
On ulic ozdobą stanie,
Kędy mają swe mieszkanie
Ludzie i bogowie...

*Dobre rozwiązania nadesłali Pp:* H. Zielińska Jasło, J. Krasnodębski Wilno, M. Więckowska Warszawa, H. Sonntag Łódź, K. Radoszewski Kraków, F. Gebhardt Kraków, M. Planecka Kraków, J. Kopacz Lwów, F. Frankowicz Warszawa, M. Czernecki Rozwadów, W. Urban Lwów, J. Wilkosz Rzeszów, M. Łopatkiewicz Sanok, J. Morawski Rzeszów, S. Bandrowski Sandomierz, M. Ostrowska Łomża, W. Kwaśniewski Przemyśl, J. Lipski Czerniowce, H Lindenbaum Kołomyja, J. Ohrenstein Stanisławów, M. Klappholz Rzeszów, A. Biliński Tarnopol, W. Ossowski Warszawa, M. Krawecki Rzeszów, J. Pabijan Sambor, S. Piotrowski Częstochowa, H. Lasocińska Kraków, D. Hillenbrand Tarnów, J. Kopczyńska Bierzanów, R. Knapik Sanok, J. Antosz Kołomyja, S. Aronsohn Stanisławów, M. Barnat Cieszyn, W. Grodecki Rzeszów, A. Ochabowski Kraków, C. Zamorska Kraków, J. Karliński Sambor, J. Mazaraki Radom, H. Trepka Sandomierz, J. Lisowski Jasło, T. Dudek Cieszyn, J. Burliga Janów, H. Sperling Wiedeń, W. Łuczko Lisko, S. Wasilewski Zakopane, J. Żugaj Rzeszów, J. Dymnicki Tarnobrzeg, H. Komorowski Brzeżany, K. Kaim Kraków, M. Sabatowicz Kraków, K. Fuchs Czeremchów, C. Kozłowski Warszawa, T. Turecka Tarnopol, M. Serbeńska Budzanów, I. Brzostowski Krosno, J. Torczyński Kijów, J. Dzierzyński Sanok, H. Giżowska Łódź, H. Maresch Cieszyn, A. Balicki Stanisławów, J. Engelberg Rzeszów, Ch. Wang Sanok, H. Piątek Podwołoczyska, M. Tuszyńska Kraków, L. Sobański Warszawa, H. Rosenberg Łódź, M. Zaleska Kołomyja, J. Breiter Stanisławów, J. Zabierzewski Sanok, F. Obraczay Przerów, K. Heller Kołomyja, T. Nalewajko Częstochowa, H. Maciejowska Winnica, J. Zadęcki Stanisłswów, W. Thun Kalisz, M. Kalinowska Piotrków, K. Dąbrycz Krosno, J. Pytlik Radomyśl, J. Jahoda Cieszyn, K. Tokarski Sambor, J. Dzikowski Tomaszów, K. Batko Bochnia, J. Szymański Wieliczka, J. Wiśniewski Sambor, Z. Gajer Mszana Dolna, H. Wysocka Jarosław, M. Wojkowski Tarnopol, J. Łapiński Kraków, M. Olszańska Kraków, J. Wagner Wiedeń, M. Gottwald Jasło, S. Kopernicki Warszawa, J. Krobicki Sanok, K. Barbacki Kraków, S. Bukowski Stanisławów, J. Stępień Budapeszt, W. Potocka Kraków, S. Krzyżanowski Kraków, S. Malicki Lwów, K. Ciszewski Lwów, M. Mróz Rzeszów, J. Wołyniec Stanisławów.

Nagrodę przez losowanie otrzymał p. **S. Malicki, Lwów.** Upraszamy o nadesłanie 35 hal. na koszta poleconej przesyłki.

## Z półek księgarskich.

Miesięcznika „Filatelistę“ Nr. 1. z r. 1911 rozpoczynającego rok czwarty istnienia, widzimy przed sobą w innej zupełnie szacie jak dotychczas, a to w zwiększonym w dwójnasób formacie — traktującego wszelkie gałęzie modnego dziś kolekcjonerstwa — gdyż oprócz właściwego tematu o znaczkach pocztowych omawia — otworzywszy działy jak numizmatyka, entomologja — ex libris — filokartyzm i td.

Gdy weźmiemy pod uwagę, że czasopismo to jest ilustrowane (w dziale „nowości“ i prac specyalnych); a zasilają je artykułami fachowymi najpierwsze w polskim świecie kolekcjonerskim nazwiska — to chociażby celem wyrugowania tego rodzaju obcych pism — **każdy** z polskich zbieraczy, hołdując hasłu „swój do swego — że w jedności siła“, **powinien** przedewszystkiem swoje to jedyne na Ziemiach polskich czasopismo **poprzeć.**

Prenumerata roczna wraz z premjami wynosi w Austryi K 3·— w Królestwie Polskiem i Rosyi Rbs. 1·30; w Rzeszy niemieckiej Mk. 2·80, w wszystkich innych państwach frcs. 3·50.

Numery okazowe wysyła **bezpłatnie** Administracya **„Filatelisty“ Rzeszów** (Austrya).

**Badanie moczu.** — Praktyczny podręcznik, podający wskazówki i sposoby łatwego rozpoznawania chorób i cierpień z wyglądu i rozbioru moczu. Z licz. rysunkami oraz z tablicą kolorową. Berlin. N. Weissenburgerstr. 27). Cena 1 M. 1,20 kor, 50 kop.

Jestto istotnie podręcznik praktyczny, podający wszelkie także sposoby łatwiejsze, jakie celem zbadania moczu podejmować można „bez pomocy lekarza lub aptekarza“; pod tym względem rozprawka spełnia obietnicę tytułową. Po treściwym, dobrze opracowanym wstępie następuje ogólne objaśnienie o właściwościach moczu zdrowego w przeciwstawieniu do chorego i opisy stanu moczu przy różnych cierpieniach i dolegliwościach; liczne rysunki przyczyniają się do łatwiejszego zrozumienia rzeczy. Tablica kolorowa przedstawia wszelkie reakcye moczu za użyciem różnych odczynników, których stosowanie opisane w toku rozprawki.

Nr. 2 (na Luty) „Przewodnika Zdrowia“ (Czarnowski, Berlin Weissenburgerstr. 27) wyszedł i zawiera:

*Treść:* Abecadłowy spis chorób z podaniem odpowiednich środków przeważnie roślinnych — Pościć — ale jak i poco? — Arszenik lekarstwem? — Kilka uwag o najnowszym środku antysyfilitycznym *„Ehrlich — Hata* 606“. — Gorące powietrze jako środek przeciw gruźlicy. — Mieszanki herbatne przeciw różnym cierpieniom. — Rozmaitości

**Krakowski miesięcznik artystyczny.** Organ poświęcony sprawom Muzeum Narodowego. Tow Przyjaciół Sztuk Pięknych i Tow. Upiększenia miasta Krakowa.

Nr. 2. z dnia 1 marca 1911 zawiera: *Z Towarzystwa upiększenia miasta Krakowa:* Dworce kolejowe. O konkursie na pomnik Smolki we Lwowie. Plaga szyldów i witryn sklepowych Odezwa w sprawie pomnika T. Kościuszki. Wiadomości i sprawozdania.

*Z Muzeum Narodowego:* W. Stwosz i Chrystus w Ogrojcu. Zakupna. Zbiory Giełdzinskiego. Nowe nabytki w zbiorach E Goldsteina.

*Z Pałacu Sztuki:* W sprawie artystycznej. Wystawa rzeźby w Krakowie. Wystawa w Wiedniu, Antwerpii i Rzymie. Konkurs graficzny im. H. Grohmanna. Z powodu konkursów religijnych.

Redakcya i administracya: Kraków, Plac Szczepański l. 4. Rocznie ukazuje się dziesięć zeszytów. Prenumerata r[illegible] z przesyłką 5 kor.

## Głosy publiczne.

**Z Cyrku Edison:** Od piątku 10. do czwartku 16. marca 1911 nowy wyborowy program, na który złożą się efektowne zdjęcia z natury „Sport na wyspach Hawai“. Atrakcyą programu będzie prześliczne zdjęcie z mitologii greckiej „Filemon i Baucis“, interesujący i jak zawsze niedościgniony „Żurnal Pathego“, wreszcie szereg arcykomicznych obrazów, jak „Zaczarowany pokój“ — „Tajemnicza kradzież“ — „Spłoszony koń“ i wiele innych.

## Odpowiedzi Redakcyi.

*WP. Julian Kaczanouski, Taniawa:* Rozwiązanie otrzymaliśmy w swoim czasie. Zapisane pod nr. 1176.

*WP. B. Niemaczek, Przemyśl:* W nadesłanej szaradzie kilka błędów. Umieścimy w jednym z następnych numerów.

*WP. S. Lipiński, Kazimierz:* Zadania konikowe otrzymaliśmy już po zamknięciu numeru. Wobec tego pierwsze pomieścimy dopiero w nrze jedenastym naszego pisma.

1421 Kostheim Helena, Wa.
1422 Barcicki Jan, Kw.
1423 Fedorowicz Zygmunt, Kołomyja.
1424 Patlewicz Józef, Kw.
1425 Korytowski Jerzy, Kw.
1426 Giercuszkiewicz Antoni, Nowy Sącz.
1427 Zięba Jan, Zalasowa.
1428 Dominik Walenty, Kw.
1429 Stanula Wojciech, Samocice.
1430 Zydroniówna Stefania, Stryj.
1431 Sommer Maryan, Kw.
1432 Waksmundzka Helena, Lw.
1433 Reiska baronowa Jadwiga, Wa.
1434 Krzywonos Jan, Kw.
1435 Marski Stanisław, Wa.
1436 Orzechowski Bronisław, Kw.
1437 Lech Marya, Kw.
1438 Brzozowski Julian, Płock.
1439 Dzierzyński Jan, Kw.
1440 Switlik Maryan, Kw.
1441 Janikowska Bronisława, Zaleszczyki.
1442 Urząd pocztowy, Jasienica.
1443 Dr. Kasparek Jan, Lw.
1444 Trochimczukówna Józefa, Cieszanów.
1445 Terech Józef, Wola Michowa.
1446 Płutyński Tadeusz, Kw.
1447 Latour Sławomir, Siedlce.
1448 Sielużycki Konstanty, Chowańszczyzna.
1449 Szpak Jan, Kw.
1450 Ks. Kozłowski Julian, Giebło.
1451 Dobrowolski Hieronim, Rzeszów.
1452 Zgliniecki Mateusz, Tarnów.
1453 Gizowska Marya. Tarnów.
1454 Dąbrycz Karol, Krosno.
1455 Pytlik Jan, Radomyśl.
1456 Tyszowiecki Wincenty, Krosno.
1457 Tyszowiecka Jadwiga, Krosno.
1458 Swiderski Jan, Pojanamikuli.
1459 Rożniatowski Jan, Jabłonów.
1460 Towarzystwo Kasynowe, Jabłonów.
1461 Ks. Sałamon Leon, Kamionka Lasowa.
1462 Dziwuk Maksymilian, Łazy.
1463 Stach Józef, Siemiechów.
1464 Wallner Edward, Lw.
1465 Firek Stanisław, Stanisławów.
1466 Zapłatynska Leopoldyna, Kw.
1467 Ostrowski Kazimierz, Petersburg.
1468 Radoń Józef, Sucha.
1469 Sawicki Hipolit, Grodno.
1470 Kalinowska Marya, Pułtusk.
1471 Ks. Czekaluk Piotr, Sołuków.
1472 Łodzińska Anna, Myślenice.
1473 Bajorek Jan, Racławice.
1474 Sorówka Zenon, Mościska.
1475 Ks. Ciszek Jan, Baranów.
1476 Koterla Jerzy, Niemiecka Lutynia.
1477 Michalik Mieczysław, Sichów.
1478 Głogowiecki Leib Franciszek, Głogów.
1479 Strutyńska Irena, Husiatyn.
1480 Wiśniowski Leopold, Ciężkowice.
1481 Hirschhorn Józef, Lw.
1482 Berger Salomon, Lw.
1483 Duszek Zygmunt, Wa
1484 Łazowski Hipolit, Kw.
1485 Daniłowicz Maryan, Szepetówka.
1486 Preiss Jan, Okocim.
1487 Podola Paweł, Koszarzyska.
1488 Hudzkowski Zygmunt, Sądowa Wisznia.
1489 Paczoski Aleksander, Nowy Sącz.
1490 Ramoszyńska Janina, Skwarzawa.
1491 Janicki Klemens, Lw.
1492 Spunda Michał, Jezupol.
1493 Urząd pocztowy, Borowa.
1494 Hubicki Mieczysław, Nowy Targ.
1495 Łętowski Leon, Strażów.
1496 Woźniakowska Matylda, Kijów.
1497 Broniowski Stefan, Wa.
1498 Mizerski Konstanty, Poznań.
1499 Sklepiński Maryan, Praga.
1500 Hryniaj Marya, Wa.
1501 Barylak Piotr, Pinczów.
1502 Schaffer Paula, Borysław.
1503 Duniec Stefan, Wa.
1504 Roch Edward, Stryj.
1505 Wrzosek Donat, Czetwertnia
1506 Koło miejscowe T. S. L., Oświęcim.
1507 Podgórny Włodzimierz, Łozówka.
1508 Pogłodowski, Sudkowice.
1509 Barański Eugeniusz, Sokołów.
1510 Zawadzki Hipolit, Kamieniec
1511 Burzyński Klemens, Kw.
1512 Grodzki Karol, Lw.
1513 Barnatowa Józefa, Rzeszów.
1514 Barański Nikodem, Niepołomice.
1515 Salz Wiktor, Lw.
1516 Bernatowicz Jan, Kołomyja.
1517 Scholz Karol, Sandomierz.
1518 Gębarzewska Helena, Piotrków.
1519 Radomski Maryan, Rawa.
1520 Horak Błażej, Kw.
1521 Lemański Włodzimierz, Oświęcim.
1522 Tempka Juliusz, Petersburg.
1523 Sawliński Aleksander, Płock.
1524 Kamocki Henryk, Wa.
1525 Zatorski Maryan, Łódź.
1526 Trzeciak Józef, Krosno.
1527 Warczyński Zygmunt, Tarnopol.
1528 Lindenbaum Marek, Czerniowce.
1529 Bróż Ignacy, Rzeszów.
1530 Kołomłocki Konrad, Przemyśl.
1531 Fischer Melchior, Poznań.
1532 Dziedzic Karol, Poznań.
1533 Jasiewicz Zygmunt, Cieszyn.
1534 Klappholz Marya, Radom.
1535 Schimmer Maks, Kw.
1536 Kobylański Józef, Kw.
1537 Stenzel Stanisław, Wa.
1538 Biernacki Tymon, Lw.
1539 Wasserberg Natan, Kołomyja.
1540 Otowski Stanisław, Lw.
1541 Lasocińska Marya, Tarnów.
1542 Krajewski Nikodem, Kw.
1543 Gebhardt Florentyna, Kw.
1544 Michalik Roman, Lw.
1545 Ligaszewska Barbara, Wa.
1546 Rogozińska Zofia, Poznań.
1547 Lenkiewicz Honorata, Maryampol.
1548 Stabrowska Ernestyna, Lw.
1549 Sokołowski Zenon, Rzeszów.
1550 Rybiński Olgierd, Wilno.
1551 Staniszewski Roman, Przemyśl.
1552 Bartoszewski Gustaw, Sanok.
1553 Molicki Piotr, Wa.
1554 Baziuk Józef, Łódź.
1555 Etgens Rudolf, Kamionki.
1556 Michalkiewicz Maryan, Dziedzice.
1557 Chromiński Stanisław, Ostrawa
1558 Chudyba Jan, Katowice.
1559 Hanusiewicz Apolonia, Częstochowa.
1560 Nowak Szymon, Rzeszów.
1561 Szczerbiński Gustaw, Lisko.
1562 Markiewicz Jan. Kw.
1563 Pogonowski Ludwik, Lw.
1564 Kaniowski Michał, Lw.
1565 Otręba Jan, Wilno.
1566 Galiński Michał, Wa.
1567 Kinalski Ryszard, Radomyśl.
1568 Pankiewicz Henryk, Sandomierz.
1569 Bortnik Ludwik, Kalisz.
1570 Maresch Hugo, Cieszyn.
1571 Lisowski Kazimierz Radom.
1572 Sobański Leon, Wa.
1573 Załeski Szymon, Lw.
1574 Engel Hipolit, Sambor.
1575 Gil Katarzyna, Rzeszów.
1576 Kuryłowicz Kalikst, Krosno.
1577 Gottwald Marya, Rozwadów.
1578 Heller Konstanty, Kołomyja.
1579 Wajda Kazimierz, Sanok.
1580 Kopernicki Stanisław, Wa.
1581 Federowicz Izydor, Sanok.
1582 Moskal Henryk, Gorlice.
1583 Wywiałkowska Zofia, Kalisz.
1584 Poradowski Klemens, Tarnopol.
1585 Król Barbara, Wadowice.
1586 Mistał Maryan, Sambor.
1587 Wyka Leon, Oświęcim.
1588 Zachara Tomasz, Tarnów.
1589 Mazurkiewicz Szymon, Ciężkowice.
1590 Popiel Ignacy, Wa.
1591 Sinko Leon, Lw.
1592 Kopczyński Jan, Kw.
1593 Grabowski Leopold, Horodenka.
1594 Daniłowicz Maryan, Lw.
1595 Wójtowicz Szymon, Zaleszczyki.
1596 Tarkowski Piotr, Czortków.
1597 Szymański Józef, Trembowla.
1598 Rutkowski Jan, Kw.
1599 Musiał Maryan, Lw.
1600 Pilarska Gabryela, Kw.
1601 Królicka Zofia, Łódź.
1602 Nawrot Stanisław, Petersburg
1603 Potocka Zofia, Kw.
1604 Romanowski Henryk, Lw.
1605 Nikiel Stanisław, Tarnów.
1606 Otfinowski Hilary, Sędziszów.
1607 Paliwoda Jan, Żabno.
1608 Grzybowski Roman, Stanisławów.
1609 Namysłowska Seweryna, Podwołoczyska.
1610 Czabanowski Julian, Brody.
1611 Jahoda Jan, Cieszyn.
1612 Piątek Henryk, Brody.
1613 Martini Jerzy, Tarnów.
1614 Stefański Grzegorz, Kw.
1615 Rychlik Stanisław, Kw.
1616 Bielański Jan. Nowogród.
1617 Łobaczewski Klemens, Horodyszcze.
1618 Bergmann Maksymilian, Oświęcim.
1619 Radzik Jan, Biała.
1620 Suchecki Maryan, Stanisławów.
1621 Lesiński Gabryel, Lw.
1622 Jaśkiewicz Hugo, Lw.
1623 Bogdanowicz Tytus, Lw.
1624 Frankowicz Marya, Podgórze.
1625 Żyborski Leon, Wieliczka.
1626 Kula Jan, Lasocin.
1627 Horodyski Benedykt, Siedlce.
1628 Seltenreich Gustaw, Łódź.
1629 Łonicki Maryan, Sandomierz,
1630 Bargiel Józef, Kw.
1631 Bromowicz Stefan, Wa.
1632 Wiktor Jan, Rzeszów.
1633 Martynowicz Helena, Płock.
1634 Borzemski Leon, Wa.
1635 Chlebowicz Józef, Podwołoczyska.
1636 Leszczyński Karol, Preworsk.
1637 Zabierzewski Jan, Rzeszów.
1638 Skracha Maryan, Lw.
1639 Agopsowicz Michał, Lipsk.
1640 Donimirski Feliks, Wa.
1641 Mańkowski Zenon Częstochowa.
1642 Krygowski Hipolit, Czermin.
1643 Kasprzyk Tomasz, Kw.
1644 Szczepański Jan, Tarnopol.
1645 Schiller Michał, Piotrków.
1646 Kwaśniewski Leopold, Kw.
1647 Bandrowski Wojciech, Częstochowa.
1648 Krawecka Marya, Lw.
1649 Zajączkowski Leopold, Wa.
1650 Zborowski Zygmunt, Krosno.
1651 Körber Jan, Cieszyn.
1652 Boczkowski Klemens, Kw.
1653 Bieńkowski Jan, Kw.
1654 Raszowski Tomasz, Kołomyja.
1655 Dutkiewicz Leon, Sambor.
1656 Rosenbaum Jakób, Tarnów.
1657 Raniżowski Tytus, Rogoźno.
1658 Baczyński Jan, Nowogród.
1659 Kielar Maryan, Jasło.
1660 Nowacki Henryk, Krosno.
1661 Męsowicz Zygmunt, Lw.
1662 Gryziecki Henryk, Sandomierz
1663 Schmidt Konrad, Czerniowce.
1664 Filiński Jan, Stanisławów.
1665 Skowroński Bolesław, Lw.
1666 Czarnecki Tomasz, Lw.
1667 Hański Józef, Kołomyja.
1668 Dobrzański Teofil, Jaworów.
1669 Gacki Maryan, Sanok.
1670 Gąsiorowski Karol, Wa.
1671 Jelonek Zygmunt, Mińsk.
1672 Wesołowski Maryan, Gdańsk.
1673 Richter Leon, Tomsk.
1674 Thumin Zygfryd, Lw.
1675 Partyka Jan, Sokolniki.
1676 Popławski Henryk, Czerniowce
1677 Dudek Marcin, Berdyczów.
1678 Borek Jan, Ostrawa.
1679 Nowakowski Henryk, Strzyżów.
1680 Zięba Maryan, Kw.
1681 Janicki Józef, Poznań.
1682 Marciszewski Roman, Poznań.
1683 Tarczyńska Zofia, Poznań.
1684 Janiszewski Paweł, Wilno.
1685 Strojek Marya, Wa.
1686 Janta Jan, Rzeszów.
1687 Stępień Ludwik, Kw.
1688 Borowski Klemens, Kw.
1689 Puzon Marya, Lw.
1690 Jagodziński Henryk, Drohobycz.
1691 Jasiński Jan, Wa.
1692 Armatys Klemens, Kołomyja.
1693 Spławiński Tadeusz, Wa.
1694 Baron Józef, Sandomierz.
1695 Witosławski Jan, Krosno.
1696 Funkenstein Izydor, Kw.
1697 Singer Karol, Wa.
1698 Włodzimirski Zygmunt, Sanok.
1699 Drewnowski Jan, Wojnicz.
1700 Albin Szymon, Limanowa
1701 Lemochowski Jan, Wa.
1702 Goldberg Maksymilian, Łódź.
1703 Rieger Henryk, Sanok.
1704 Wolański Leon, Jasło.
1705 Gawałewicz Tadeusz, Kw.
1706 Troczyński Jan, Kw.
1707 Rybkowski Leon, Wa.
1708 Stanisławski Karol, Kw.
1709 Rogala Włodzimierz, Rogożno.
1710 Nawrocki Michał, Tarnopol.
1711 Jachnowicz Klemens, Wa.
1712 Heller Izydor, Krosno.
1713 Przysępski Rudolf, Lipnik.
1714 Winnicki Jan, Sandomierz.
1715 Bański Korneli, Wiedeń.
1716 Turkawski Jan, Petersburg.
1717 Opidowicz Wincenty, Latoszyn.
1718 Dawidowicz Józef. Lw.
1719 Krynicki Julian, Łódź.
1720 Misiński Hipolit, Toruń.
1721 Drozdowski Tomasz, Petersburg.
1722 Czyński Michał, Petersburg.
1723 Radziński Józef, Przemyśl.
1724 Wisłocka Marya, Kw.
1725 Leimberg Leon, Rzeszów.
1726 Sołtys Michał, Sanok.
1727 Iskierski Mieczysław, Wa.
1728 Potocki Jan, Wa.
1729 Szymberski Tadeusz, Kijów.
1730 Zawadzki Józef, Tomaszów.
1731 Siemiński Karol, Horodenka.
1732 Kudełka Jan, Suczawa.
1733 Ramoszyński Bernard, Czerniowce.
1734 Rost Hugo, Kw.
1735 Zawadziński Marceli, Przemyśl.
1736 Krawczyński Jan, Lw.
1737 Siwak Zygmunt, Stanisławów.
1738 Sosnowski Stanisław, Łódź.
1739 Krzemieński Henryk, Radomyśl.
1740 Linowski Jan, Rozwadów.
1741 Langrock Maryan, Opatów.
1742 Zaleski Hipolit, Wilno.
1743 Lipecki Zenon, Wilno.
1744 Zawadowski Karol, Odessa.
1745 Reiner Michał, Odessa.
1746 Dębiński Henryk, Ryga.
1747 Drobot Jan, Krzemieniec.
1748 Alpiński Szymon, Lipsk.
1749 Pniewski Zygmunt, Poznań.
1750 Gostwicki Jan, Berlin.
1751 Skąpska Marya, Poznań.
1752 Niemetz Teofil, Lw.
1753 Weiner Maryan, Przemyśl.
1754 Zbrożek Jan, Sandomierz.
1755 Zerygiewicz Michał, Rawa.
1756 Sonntag Marya, Rogoźno.
1757 Turek Stanisław, Wiedeń.
1758 Wawrzeńczuk Jan, Cieszyn.
1759 Klemensiewicz Julian, Dzidzice.
1760 Żebrowska Marya, Opawa.
1761 Zalewski Jan, Kw.
1762 Sosnowski Henryk, Kw.
1763 Bogucki Mateusz, Kw.
1764 Patlewicz Jan, Siedlce.
1765 Przysiecka Helena, Sandomierz.
1766 Obarzanowski Jan, Odessa.
1767 Gibas Łucyan, Baku.
1768 Perzyński Damian, Łowicz.
1769 Łopatyński Leon, Lw.
1770 Samborski Jan, Kołomyja.
1771 Siłka Władysław, Chrzanów.
1772 Kopystyński Henryk, Budapeszt
1773 Wróblewski Izydor, Jasło.
1774 Fedorowicz Zygmunt, Kałusz.
1775 Bartmański Leon, Lw.
1776 Włodek Hilary, Sanok.
1777 Gąsior Stanisław, Lw.
1778 Sztaba Leon, Wiedeń.
1779 Burzyński Józef, Kołomyja.
1780 Bigo Jan, Sanok.
1781 Rogozińska Marya, Stanisławów.
1782 Jastrzębski Hipolit, Krosno.
1783 Niemiec Roman, Rzeszów.
1784 Brudziński Kazimierz. Kw.
1785 John Klemens, Rozwadów.
1786 Bednarski Szymon, Limanowa.
1787 Topolnicki Jan, Sądowa Wisznia.
1788 Sutor Jan, Zakamycze.
1789 Lisowski Konrad, Zakopane.
1790 Wilczkiewicz Jan, Limanowa.
1791 Wiewiórowski Roman, Lw.
1792 Boznański Teodor, Zakopane.
1793 Zipser Klemens, Stanisławów.
1794 Serwatowski Michał, Kw.
1795 Moszyński Teodor, Zakopane.
1796 Doliński Karol, Wa.
1797 Drozdowski Ignacy, Kw.
1798 Woś Jan, Cieszyn.
1799 Wilczyńska Marya, Kw.
1800 Altstäter Mojżesz, Lw.
1801 Kaliszewski Józef, Wa.
1802 Kowalski Maryan, Sanok.
1803 Zaręba Jan, Sanok.
1804 Ciszewski Hipolit, Lw.
1805 Romański Jan, Krosno.
1806 Sygietyński Józef, Płock.
1807 Bryginowicz Michał, Radomyśl.
1808 Artwińska Sydonia, Wa.
1809 Górkowa O., Chyrów.
1810 Ślepicki Zenon, Lw.
1811 Szymańska Marya, Kw.
1812 Grommicki Ludwik, Rzeszów.
1813 Barański Kazimierz, Sanok.
1814 Lipski Jan, Podwołoczyska.
1815 Ostrowska Marya, Podgórze.
1816 Radomski Klemens, Wa.
1817 Górecki Jan, Krosno.
1818 Cichocki Teofil, Lw.
1819 Ettinger Leon, Wa.
1820 Gawrońska Marya, Kowno.
1821 Hawranek Jan, Cieszyn.
1822 Nowicki Józef, Petersburg.
1823 Niesiołowski Marceli, Krasnostaw.
1824 Ignatowicz Hieronim, Jaworów.
1825 Stańej Jan, Sandomierz.
1826 Kisielewski Gerard, Wa.
1827 Śledziowski Jan, Łódź.
1828 Hewelka Maryan, Ostrawa.
1829 Czyński Leon, Podgórze.
1830 Politowski Józef, Kalisz.
1831 Kruszelnicki Emil, Sosnowiec.
1832 Szpila Józef, Częstochowa.
1833 Gabryel Marya, Sambor.
1834 Sygnarska Zenobia, Kw.
1835 Czernecki Jan, Wa.
1836 Cichy Leopold, Wa.
1837 Rygier Marya, Kw.
1838 Kluczycki Stanisław, Kw.
1839 Domański Henryk, Jarosław.
1840 Mikiewicz Jan, Lw.
1841 Jurkowska Marya, Wa.
1842 Tumidajewicz Marya, Wa.
1843 Stępiński Leon, Suwałki.
1844 Wójcik Karol, Łódź.
1845 Silnicki Maryan, Kw.
1846 Łahodyński Klemens, Kw.
1847 Schwarz Karol, Lw.
1848 Allerhand Zygmunt, Rzeszów.
1849 Borkowska Stefania, Kw.
1850 Gawrzyński Konrad, Stanisławów.
1851 Pawłowski Jan, Rogoźno.
1852 Biskupski Tomasz, Radom.
1853 Poznański Henryk, Lw.
1854 Popowski Jan, Łódź.
1855 Rogalski Feliks, Wa.
1856 Ogibińska Marya, Strzyżów.
1857 Flis Jan, Kw.
1858 Piękoś Maryan, Radziwiłłów.
1859 Żak Jan, Rozwadów.
1860 Młynarski Henryk, Kw.
1861 Kozdronkiewicz Zygmunt, Lw.
1862 Niemiec Józef, Tarnów.
1863 Linderski Karol, Zakopane.
1864 Berski Jan, Krosno.
1865 Nowiński Jan, Wa.
1866 Sołtysik Tomasz, Kalisz.
1867 Gliwa Jan, Sambor.
1868 Sługocki Antoni, Kołomyja.
1869 Hirsch Aron, Lwów.
1870 Kosiński Jan, Lwów.
1871 Kuśnierski Leopold, Sanok.
1872 Grnszczyńska Marya, Lw.
1873 Garbusiński Józef, Piotrków.
1874 Rettinger Leon, Oświęcim.
1875 Schulz Barbara, Kw.
1876 Drzewicki Jan, Sanok.
1877 Decowski Michał, Wieliczka.
1878 Kot Henryk, Czerniowce.
1879 Rojek Tadeusz, Piotrków.
1880 Stein Józef, Kw.
1881 Łukawiecki Szymon, Jasło.
1882 Jaroszewska Helena, Zakopane.
1883 Wójcicka Marya, Kw.
1884 Wysocka Helena, Wa.
1885 Lachowska Marya, Lw.
1886 Rischka August, Stanisławów.
1887 Robacki Józef, Przemyśl.
1888 Rodakowski Leon, Żwinogródka.
1889 Stępowski Jan, Wa.
1890 Korut Jan, Kw.
1891 Liskowacki Maryan, Poznań.
1892 Rendelstein Jakób, Lw.
1893 Peczenik Marya, Leszno.
1894 Sikorski Józef, Wa.
1895 Cwynarski Bogdan, Radomyśl.
1896 Stokowska Marya, Łódź.
1897 Czyżewski Leopold, Łopuszna.
1898 Biliński Jan, Wiedeń.
1899 Balicki Kamil, Sanok.
1900 Knoblauch Józef, Kw.
1901 Błachocińska Klotylda, Stanisławów.
1902 Pniewski Józef, Wa.
1903 Aleksandrowicz Marya, Wa.
1904 Szostkiewicz Jan, Wilno.
1905 Bigoszewski Henryk, Sandomierz.
1906 Peszczyński Klemens, Kw.
1907 Sadowski Józef, Lisko.
1908 Karwowski Maryan, Czortków.
1909 Wałęga Ludwik, Przemyśl.
1910 Leśniak Marya, Lw.
1911 Gorgoń Jan, Radom.
1912 Diamand Ludwik, Skierniewice.
1913 Reich Szymon, Wrocław.
1914 Sawiczewski Henryk, Poznań.
1915 Sapecki Jan, Łódź.
1916 Krywult Kazimierz, Ryga.
1917 Kuryłło Karol, Wa.
1918 Mattausch Kazimierz, Oświęcim.
1919 Korczyński Jan, Radomyśl.
1920 Sołtysik Marya, Stanisławów.
1921 Fink Zygmunt, Głogów.
1922 Kalinowski Jan, Drohobycz.
1923 Kammerling Leon, Lw.
1924 Goldblatt Henryk, Lw.
1925 Godowski Józef, Tarnopol.
1926 Zubek Herman, Siedlce.
1927 Sarnecka Marya, Lublin.
1928 Koniński Szymon, Lublin.
1929 Sobolewski Jan, Sandomierz.
1930 Hoffmann Henryk, Dziedzice.
1931 Grabowska Helena, Biała.
1932 Mączyński Joachim, Nowogródek.
1933 Sobieski Zdzisław, Wilno.
1934 Ott Marya, Kw.
1935 Gąsiorowski Henryk, Poznań.

# Ze świata kobiecego.

I posypano nam popiołem głowy... choć bilans karnawału, zsumowawszy go, nie był tak wielce pełnym szałów, mimo że rezultat: małżeństwa — dostarczył, jak twierdziły dzienniki, cyfr wcale pokaźnych. W statystyce tej należałoby tylko jeszcze mieć na względzie, czy ów rezultat był wynikiem balów karnawałowych, czy też wielu z tych cyfr małżeńskich nie dostarczyły sfery, z balową salą nie mające nic wspólnego... Teraz nieśmiało marzec



Rys. 1. Kapelusz wiosenny z rozciętem rondem i przystrojem z piór.

uchyla zwolna rąbka zimowej zasłony, przypominając naszym paniom, że niebawem trzeba będzie już przystąpić do gromadzenia wiosennego rynsztunku. Nieszczęsna *jupe-culotte* pokutuje wciąż, zwłaszcza w codziennej prasie więcej budząc zainteresowania, niż pośród kobiet, które dość obojętnie poglądają na wystawiony w magazynowej wystawie p. Grabowskiego model tej szaty, wywołującej tak żywe protesty.

Nie wszędzie jednak przeciw niej protestują tak gwałtownie. Jeden z wielkich wiedeńskich magazynów mody zaryzykował próbę i wybrawszy najładniejszą, najzgrabniejszą i najodważniejszą ze swych współpracowniczek i zaopatrzywszy ją w prześliczną *robe-culotte* z przecudnej błękitnej jedwabnej materyi w niezmiernie *voyant* odcieniu, oraz, od przypadku, w męskiego obrońcę w postaci swego sekretarza, wysłał ją do Tryestu. Oczywiście, śmiała ta osóbka wzbudziła sporo podziwu, ale przeważnie pośród zaciekawionych dam tryesteńskich, które asystowały pochodowi jej tłumnie a nawet wyczekiwały cierpliwie pod drzwiami kawiarni, do której weszła, znudzona tą eskortą. Nieprzyjemności żadnej nie doznała jednak, jak to się zdarzyło na wyścigach w Auteuil lub w Madrycie a ostatnio w Wiedniu i Warszawie.

Zanim więc wyświetli się, czy *jupe culotte* przyjmie się lub nie, należy wspomnieć o tem, w co przyodział się Paryż z wiosną, która tam już na dobre się poczyna. A więc krótkie suknie *tailleur*, tak młodociano przystrajające choćby i niezbyt młode, byle zgrabne postacie. Długie, półwcięte paltoty, bardzo obcisłe dołem, po większej części z materyałów o dwu barwach umiejętnie zestawianych; wierzch bywa zwykle ciemniejszy, spód, tworzący mankiety, kołnierz i wyłogi, znacznie jaśniejszy. Spód ów w materyach kostyumów bywa zazwyczaj jedwabnym i daje pole do gustownych przystrojów. Z materyałów widać najwięcej: *ratiné*, szewiot i sukienko. Żakieciki kostyumów uległy znacznemu skróceniu i odznaczają się wielkimi marynarskimi kołnierzami, takiemiż klapami i mankietami z jedwabnego, jaśniejszego spodu, spinane po większej części na jeden guzik tylko, lub klamrę.

Rękawy kimono przy kaftanikach i bluzkach poszerzają się znacznie i zachodzą nieco poniżej łokcia, uzbrojone zawsze w wielki, ku górze zwrócony mankiet. Wiele widać jeszcze reminiscencyi z tak powszechnego w zimie stylu *empire*, który nie jest jednak już tak ekskluzywnym jak dotąd; jednakże i w Paryżu nawet znać, że moda wiosenna jeszcze się nie ustaliła całkowicie.

Rysunek nasz 1 przedstawia wiosenny kapelusz z czerwonego włosienia z przystrojem czterech piór strusich popielatych *grissaille*. Rondo w górę podjęte, na 12 cm. wysokie, jest z prawego boku rozcięte.

Rysunek 2. Negliż z różowej wełnianej krepy z rękawami formy raglanowej; brzeg rękawów, przednich części i dolne plisy szlafroczka, przyozdobione są haftem ręcznym. Spięcie stanowią rozetki z wąskich wstążek.

Rysunek 3 daje nam wzór skromnej domowej bluzki, formy Kimono z czarnego szewiotu. Szew na plecach oraz zapięcie przednie maskują fałdy szerokości 10 cm.; przednia ozdobiona dziesięciu kulistymi złotymi guzikami; wysoki kołnierzyk w górnej swej części ułożony jest w fałdki z jedwabnej materyi czarnej, dolną stanowi pas z szmaragdowo-zielonego jedwabiu, zakończony takąż kokardą. Kołnierzyk biały płócienny. Rękawy otrzymują tenże sam garnirunek z dodatkiem tychże złotych guzików.

Rysunek 4 przedstawia bluzkę z niebieskiego lub białego wełnianego muślinu z przystrojem z niebieskiego fularu w białe koła.



Rys. 3. Skromna bluzka wełniana.

Rys. 4. Bluzka wełniana przybrana fularem.

Przyszły tydzień zapewne przyniesie nam już całkowite ustalenie się mody wiosennej i dlatego stanowcze wskazówki wiosenne damy dopiero w na-



Rys. 2. Szlafroczek poważny z różowej wełnianej krepy.

stępującym numerze po przejrzeniu tego wszystkiego, w co się zaopatrzyły nasze największe magazyny miejcowe, tak pod względem konfekcyi, jak kapeluszy i tych różnych drobnych dodatków stroju, które częstokroć nadają mu charakter.

Zatem, do przyszłego numeru!

*Mora.*

### Żądna wiedzy.

*Guwernantka* (czytając na głos): Swiatło jest największem dobrodziejstwem, jakie przyroda użyczyła człowiekowi!

*5-letnia Mania* (przerywając): To dlaczego tatuś gasi zawsze lampę, ile razy przyjdzie wieczorem do naszego pokoju!

Fryderyk Mauzens.

# PARYSKIE GADY.

48

Ewa, zaskoczona tem wszystkiem tak nagle, nie mogła wymówić ani jednego słowa. Złodziej zwrócił się teraz do mężczyzn i oznajmił:

— Panowie, jestem do dyspozycyi panów...

Piotr Cartelegue nie był zdolny do żadnych rozumowań. Po kilku chwilach zdumienia, które go jakby sparaliżowało, zrobił ruch, by się rzucić na swego gościa. Lewis Jackson schwycił za ramię młodego człowieka, który zatrzymał się i zawołał strasznym głosem:

— Co pan zrobił z Ludwiką?

Nie wyrywał się już z rąk miliardera. Czekał na odpowiedź. Czuć jednak było, że jeżeli odpowiedź ta nie będzie zadowalająca, ani żadna siła ani żadna wola nie zdoła utrzymać dłużej na wodzy młodego człowieka.

Panajon mówił dalej z uśmiechem:

— Pan Cartelegue myli się co do mej roli... Pozwolą mi panowie wyjaśnić wszystko...

Drzwi do gabinetu otworzyły się i ukazał się w nich Maurycy de Terrade.

Widząc Smitha i Maixenta, inżynier domyślił się, że chodzi tu o sprawę, której Duret i baronowa byli smutnymi bohaterami. Cofnął się o krok w tył i chciał wyjść, gdy miliarder zatrzymał go.

— *Hallo!* Niech pan wejdzie!

Maurycy usłuchał wezwania. Maixent mówił dalej:

— Pan zna początek tej historyi... Jednocześnie z nami pozna pan i jej koniec... Spodziewam się, że były pan Turner opowie ją nam...

— Były pan Turner? — zdziwił się Maurycy.

— A obecnie pan Panajon, złodziej i fałszerz... — dodał businessman, wskazując na wspólnika Dureta.

Rozległ się płacz. Ewa przy słowach: złodziej i fałszerz dostała nowego ataku płaczu. Młoda prasowaczka opadła na krzesło i zakryła sobie oczy.

— Co za szkoda! — myślała. — On jest taki miły! Oh! jak mi go żal!

Karol Turner tak podbił młodą pannę, iż nie raził jej nawet wcale jego podstarzały wygląd. Obecnie, gdy złodziej odmłodniał o dwadzieścia lat, wydał się jej wcieleniem piękności.

Tymczasem Panajon zaczął mówić dalej:

— Widzę, że panowie już znają niektóre szczegóły o mnie... Wiem, że panowie już domyślili się całej intrygi, uknutej przez Dureta i panią de Lagunan... Pozostaje tylko do wyjaśnienia udział, jaki ja przyjąłem w tej intrydze.

— Nędznik!... — zawołał Piotr głuchym głosem.

I zrobił groźny gest.

— Cicho! — rozkazał Lewis Jackson.

— Gdy prezes i jego siostrzenica prosili mnie, bym wszedł w skórę Karola Turnera i skompromitował pannę Dubois, zgodziłem się...

— Bandyta! — krzyknął znowu młody człowiek.

— Zgodziłem się — mówił dalej Panajon — lecz z postanowieniem zerwania tej spółki przed końcem... pomagania im tylko do czasu, gdy się sami dostatecznie skompromitują... Przedwczoraj... nie, trzeciego dnia... w środę dwudziestego trzeciego lutego... uznałem, że kanalie te dosyć już nabroiły... i że czas już zatrąbić do odwrotu...

— I pan uwiódł tę praczkę — rzekł Lewis Jackson, wskazując na Ewę — po porwaniu panny Dubois... I tak pan wszystko urządził, by wzbudzić mniemanie, że żyje pan z panną Ludwiką... To pan nazywa trąbieniem do odwrotu!

Piotr wybuchł gniewem.

— Ach! Teraz rozumiem wszystko!

Szedł już ku Panajonowi. Lewis Jackson zatrzymał go znowu. Złodziej zupełnie spokojny potrząsnął głową i zrobił przeczący gest.

— Ja wcale nie porywałem panny Dubois — rzekł.

— Nie zamknął pan jej w kufrze?... — zawołał miliarder. — Nie wywiózł pan potem tego kufra samochodem?...

— Wielki Boże! — zdumiał się Maurycy, przejęty oburzeniem.

— Zamknąłem istotnie do kufra kogoś — odpowiedział Panajon. — Lecz to nie była wcale panna Dubois.

— Któż to więc był?

— Pani de Lagunan.

— Pani de Lagunan?... — powtórzyli razem Maurycy, Piotr i obydwaj amerykanie.

Spojrzeli na siebie. Ten człowiek mówi prawdę. Bez najmniejszego wątpienia porwał on baronowę. W ten sposób tłomaczyło się najjaśniej jej tajemnicze zniknięcie.

— Zaraz panowie się przekonają... — ciągnął dalej złodziej. — Nic nie może być prostszego...

I czując się w dobrym nastroju, zadowolony z siebie i pełen werwy, opowiadał wszystko, jak było.

Nie przerywano mu. Na twarzach wszystkich słuchaczy widać było najżywsze zdumienie. Twarz Ewy zdradzała ponadto i najwyższy podziw. Młoda panna powstała i nieświadomie, nie zdając sobie z tego sprawy, podeszła do opowiadającego.

Od porwania baronowej i zniknięcia Ludwiki Panajon przeszedł do wypadków ostatniej nocy i przedstawił dokładnie kradzież w willi Dureta.

— Ten nikczemny i okrutny sposób, w jaki ten stary zbrodniarz chciał się mnie i Euzebiusza pozbyć — kończył — tak mnie oburzył, iż postanowiłem ani chwili nie czekać z wydaniem go panom... Nie dbam już o jego pieniądze... Chodzi mi teraz o jego skórę... I im prędzej mu ją zedrzemy, tem lepiej...

Potem zamilkł. Nastąpiło głębokie milczenie. Wreszcie rozległ się metaliczny głos Lewisa Jacksona.

— Chwila kary nadeszła.

Miliarder rzucił okiem do małego pokoiku, łączącego się z gabinetem Piotra. Przez otwarte drzwi widać było, że nikogo w nim niema.

— Przejdźmy tam — rzekł amerykanin do młodego człowieka. — Musimy we dwóch zadecydować o losie winnych... I do nas będzie należało wykonanie wyroku.

Lewis Jackson mówił to z zimnym spokojem. Twarz jego była lodowata. W tonie jednak tych kilku słów czuć było jakąś straszną groźbę.

— Nie chce pan zwrócić się z tem do sądów? — zapytał Maurycy de Terrade.

— Obejdę się bez nich — odpowiedział amerykanin.

I wszedł razem z Piotrem do sąsiedniego pokoju. Młody człowiek zamknął za sobą drzwi.

Maurycy, Joe Smith, Ewa i Panajon pozostali stojąc w milczeniu. Złodziej nawet mimo swego humoru i zadowolenia przejął się zachowaniem się Lewisa Jacksona. Tak upłynęło pięć minut. Potem ukazali się obydwaj kuzyni, amerykanin jak zawsze spokojny, Piotr z błyszczącemi gorączkowo oczami i z czerwonymi policzkami.

— A teraz — rzekł Lewis Jackson — zajmijmy się panną Dubois... Czy nie domyśla się pan, co się mogło z nią stać?

To ostatnie zdanie skierowane było do Panajona.

— Nie, nic nie wiem — odrzekł złodziej.

— Musimy jej szukać po całym Paryżu i Francyi i musimy to uczynić sami — mówił dalej miliarder. — W przeciągu dwudziestu czterech godzin musimy odnaleźć tę...

Przerwał i zadrżał cały. Oczy jego padły na róg biurka Piotra.

Młody człowiek spojrzał za wzrokiem miliardera i rzekł:

— Ach! zapomniałem o tem.

Podszedł do biurka, wziął fotografię, która tam leżała i podał ją amerykanowi.

Ręce miliardera zadrżały, gdy brał fotografię.

— Mówił mi wuj — ciągnął dalej Piotr — jak bardzo żałuje, że zniszczył fotografie kobiety, którą chciał zapomnieć... Przyszło mi myśl dzisiaj rano, że może jest jeszcze jaka w albumie rodziców... I tę właśnie znalazłem... Czy podobna?

— Tak... — szepnął Lewis Jackson. — Nadzwyczaj podobna... Dziękuję ci, Piotrze...

Zamilkł na chwilę, trzymając oczy utkwione w fotografii, przypominającej mu dawne lata i bóle. Uszanowano jego milczenie. Potem zaczął mówić, lecz tak cicho, iż nikt go nie słyszał. Mówił do umarłej. Wreszcie po nowem milczeniu wyjął portfel i schował do niego tę drogą podobiznę ukochanej.

— Rzekłem przed chwilą — odezwał się głośno — że w przeciągu dwudziestu czterech godzin musimy odnaleźć pannę Dubois...

Wzruszenie, jakiego doznał, zmieniło jego głos zwykle tak wyraźny i ostry. Kasłnął, by nadać mu należyty dźwięk i zapytał:

— Jak się mamy do tego wziąć?...

W chwili tej otworzyły się drzwi od westibulu. Ukazał się woźny, który anonsował gości.

— Ach! — rzekł Piotr. — Niech mnie zostawią w spokoju! Nikogo nie przyjmuję!

— Proszę pana — szepnął woźny — jest to ajent policyjny...

— Ajent?... — powtórzyli wszyscy razem.

Spojrzeli na Panajona, a Panajon rzucił okiem na okno.

— Nie można mieć ani jednej chwili spokojnej — rzekł złodziej zupełnie obojętnie.

Ewa pobladła. Jednym skokiem stanęła przed Panajonem i z zaciśniętemi pięściami zwróciła się do drzwi, któremi miał wejść ajent.

— Och! — odezwał się złodziej — jestem zachwycony. Jaka ona dobra!

Joe Smith, widząc ruch młodej panny i słysząc słowa eks-Karola Turnera, przygryzł wargi, a jednocześnie i uszy Jankesa poczerwieniały z radości.

„*Hallo!* — pomyślał sobie — opryszek ten wreszcie dostał się na drogę do ciężkich robót! Nie stało się to niestety dość wcześnie!"

Lewis Jackson nie miał jednak tych powodów, co jego sekretarz, do życzenia tak źle Panajonowi.

— Niech pan ucieka! — rzekł mu.

— Którędy? — zapytał Maurycy de Terrade.

— Którędy? — powtórzyła drżącym głosem Ewa.

I piękna prasowaczka odwróciła się od drzwi, by schwycić Panajona w swe ramiona.

„*Hallo!* — myślał Joe Smith. — Nie chcą dla niego ciężkich robót! A ja żądam gilotyny! fotelu elektrycznego! lynczu!"

Oczy wszystkich szukały wyjścia. Panajon uwolnił się lekko z rąk Ewy i nie spiesząc się, podszedł do okna! Otworzył je i wyjrzał.

Gabinet Piotra Cartelegue'a znajdował się na pierwszem piętrze. Okno wychodziło na quai Michelet.

— Fabryka nie jest zdaje się pilnowaną — rzekł złodziej. — Mogę spokojnie wyskoczyć.

Piękna prasowaczka nie odstąpiła ani na krok swego przyjaciela. Schwyciła się rękami za jego zarzutkę i nie puszczała jej, prosząc:

— Ja nie chcę... Ty się zabijesz...

Złodziej zaczął się śmiać.

— Ciągle mnie jeszcze bierzesz za Karola Tur-

nera — rzekł. — Lecz ty nie znasz talentów Ernesta Panajona! Pierwsze piętro... wszak to bagatelka... Wyskoczę z szklanką wody i kropli jednej nie wyleję.

Potem, zwracając się do woźnego, który stał przy drzwiach i ze zdumieniem patrzył na tę scenę, rozkazał:

— Wprowadzić tego ajenta!

W kilka chwil potem ukazał się mężczyzna z nastroszonymi wielkimi wąsami. Panajon. pozostawiając za sobą otwarte okno, stanął na środku gabinetu. Wiedział dobrze, iż w dwóch susach znajdzie się na ulicy, zanim kto zdoła zrobić najmniejszy ruch.

Ajent zdjął kapelusz i zapytał:

— Pan Piotr Cartelegue?

— Ja jestem — odpowiedział młody człowiek, postępując krok naprzód.

Ewa drżała. Zaciskała znowu pięści.

— Jestem przysłany przez prefekturę — wyjaśniał ajent cel swego przybycia — by zasięgnąć od pana informacyi.

— Nie przychodzi więc pan tutaj aresztować kogo? — zapytał Lewis Jackson.

— Cóż znowu!

— To bardzo pięknie.

Na wszystkich twarzach z wyjątkiem twarzy Panajona malowało się zdziwienie, a u Joego Smitha mieszało się ono z widocznem niezadowoleniem. Złodziej nie wzruszał się byle czem. W tem zamieszaniu ogólnem zachował zupełny spokój. Podszedł wolno do okna, przez które wchodził zimny wiatr i zamknął je.

Ajent zaś mówił dalej:

— Oto sprawa...

— Niech pan będzie zwięzłym! — przerwał Cartelegue.

— Tak — dodał Lewis Jackson. — Jesteśmy bardzo zajęci...

— U świętej Anny — mówił szybko ajent — znajduje się obłąkana... Jest to młoda panna, którą policyanci znaleźli na ulicy... Nie ma przy sobie żadnego dokumentu, z którego możnaby poznać, kim ona jest...

Jakiś straszny lęk przejął wszystkich, którzy słuchali tego wstępu.

— Więc?... — zapytał Piotr.

— Ciągle rozmawia z sobą po cichu, lecz nic z tego nie można zrozumieć... Ostatniej jednak nocy infirmierka usłyszała, jak wymawia wyraźnie nazwisko Piotr Cartelegue...

Twarz młodego człowieka zmieniła się.

— Został o tem zawiadomiony dyrektor zakładu... Telefonował dzisiaj rano do prefektury, która mnie przysłała tu z zapytaniem, czy pan nie zna tej chorej...

Ajent przestał mówić. Nikt się nie odzywał. Wszyscy mieli jedną myśl i wszyscy bali się ją wyrazić.

— Obłąkana... — szepnął wreszcie młody człowiek — ona obłąkana...

Ze wzruszenia, jakie wywołało jego opowiadanie, ajent poznał, że dobrze trafił, przychodząc tutaj.

— Czy państwo domyślają się, o kogo tu chodzi? — zapytał.

— Tak — odparł Lewis Jackson.

Schwycił Piotra za jedną rękę. Inżynier wziął go za drugą.

— Odwagi! — rzekli mu obydwaj.

Młody człowiek był jak piorunem rażony. Ewa śmiertelnie blada opierała się o Panajona. Tym razem i złodziej wyglądał na zupełnie zmieszanego. Znikła jego pewność siebie i dobry humor. Stał z opuszczoną głową, z miną prawie zapłakaną. Nawet Joe Smith, który nie znał ani Piotra ani Ludwiki i który nie miał nic do wyrzucenia sobie względem nich, nawet ten nieczuły Jankes był tem przejęty. Zapomniał w tej chwili i o Ewie i o Panajonie.

— Chodźmy do świętej Anny! — rzekł Lewis Jackson.

— Chodźmy! — powtórzył Maurycy.

— Ale nie pan! — zwrócił się miliarder do inżyniera. Pan będzie nam potrzebny do spełnienia natychmiast bardzo bolesnej misyi...

— Ach!

— Tak...

Lewis Jackson odprowadził Maurycego na bok w róg gabinetu i rzekł mu po cichu:

— Piotr mi mówił, że pan był w zażyłości z Lagunanami... Pan dobrze zna ich córkę?

— Bardzo dobrze! — odparł inżynier, nie domyślając się jeszcze, o co chodzi.

— Doskonale! Pan ją przygotuje...

— Do czego?

— Do tego, że Maksym Duret zniknie, jak znikła pani de Lagunan... i że nie ujrzy już nigdy ani jego, ani jej..

— Ależ ona mnie zapyta o powody tego zniknięcia — zawołał przerażony Maurycy.

— Pozwoli pan jej domyślać się ich... To biedne dziecko powinno coś wiedzieć o postępowaniu i losie tych dwojga nędzników... W przeciwnym bowiem razie poruszy niebo i ziemię, by dowiedzieć się, co się z nimi stało i wtedy wybuchnie skandal, którego ze względu na nią chcemy uniknąć...

(Ciąg dalszy nastąpi).

# Zagadki do nagrody.

### Logogryf.

Ułożyła K. Turecka, Tarnopol.

Kwadraty i kreski zastąpić odpowiednio literami, aby powstał szereg wyrazów o podanem znaczeniu. Rząd środkowy, czytany z góry na dół, poda nam imię i nazwisko znakomitego malarza polskiego.

— — — □ — — —
— — — □ — — —
— — — □ — — —
— — — □ — — —
— — — □ — — —
— — — □ — — —
— — — □ — — —
— — — □ — — —
— — — □ — — —
— — — □ — — —
— — — □ — — —

*Znaczenie wyrazów:* 1. Dawny urząd dworski w Polsce. 2. Znany muzyk polski z XVI. wieku. 3. Tkanina wełniana. 4. Miejscowość, pamiętna zwycięstwem Napoleona. 5. Lekarstwo odurzające. 6. Imię żeńskie. 7. Rodzaj ciastka. 8. Spis według alfabetu. 9. Rodzaj sera. 10. Miasto w Belgii. 11. Najsilniejszy pocisk.

### Zadanie przysłowiowe.

Ułożyła H. Dorożyńska, Niżborg Nowy.

Z każdego z poniżej umieszczonych przysłowi wyjąć po jednej zgłosce i utworzyć z nich nowe przysłowie:

1. Słówko wróblem wyleci, a wołem powraca.
2. Po nici do kłębka.
3. Stare sitko pod ławę, a nowe na kołek.
4. Nie pomoże umarłemu kadzidło.
5. Na pochyłe drzewo i koza skacze.
6. Sroka zawsze pstra zostaje, w którekolwiek leci kraje.
7. Nie święci garnki lepią.
8. Nie wszystko złoto, co się świeci.

### Szarada.

Ułożyła M. Sulima, Skawina.

Ot, ta zagadka w sobie mieści
Wyrazy trzy, odmiennej treści,
A brzmieniem równe, a więc dalej:
Pierwszy, gdy suchy, to się pali,
Żywy zaś szumi tam w dolinie,
A nieopodal drugi płynie
Szeroką, jasną, srebrną strugą,
Szum pierwszych powtarzając długo.
Trzeciego wszyscyśmy sług mi:
Pierwszy i drugi i my sami!

### Łamigłówka.

Ułożyła K. Turecka, Tarnopol.

Uzupełnić podane wyrazy. Rząd pierwszy, czytany z góry na dół utworzy przykre dla Polaków zdarzenie z ostatnich czasów.

— ara
— ani
— ura
— rno
— ino
— men
— uno
min —
głó —
uka —
lod —
pie —
kwa —
kła —
lin —

### Szarada.

Ułożyła M. Sulima, Skawina.

Druga wraz z trzecią wabi zdradnie,
Stworzonko biedne gdy dopadnie,
To już i po niem. Całość szczera
Nas samych nęci, myśl zabiera,
A kiedy z głębi serca płynie,
Godzina mija po godzinie,
A jeszczebyśmy wciąż słuchali,
Ale już późno! Chodźmy dalej!

### Trójkąt magiczny.

Ułożyła H. Dorożyńska, Niżborg Nowy.

Kwadraty i kreski zastąpić w ten sposób literami, aby utworzyły szereg wyrazów o podanem znaczeniu. Pierwszy rząd pionowy i poziomy poda nam nazwisko i imię polskiego poety.

□ □ □ □ □ □ □ □ □ □
□ — — — — — — — —
□ — — — — — — —
□ — — — — — —
□ — — — — —
□ — — — —
□ — — —
□ — —
□ —
□

*Znaczenie wyrazów:* 1. Szukany wyraz. 2. Nazwa rośliny pastewnej. 3. Ptak pokrewny kurze. 4. Nazwa morza. 5. Barwik. 6. Rodzaj łodzi. 7. Imię żeńskie. 8. Zwierzę przeżuwające. 9. Miara powierzchni. 10. Spółgłoska.

### Szarada.

Ułożyła M. Sulima, Skawina.

Do pierwszej, drugiej dążą w zawody,
To znów naprzemian, jeżeliś młody,
Połowa drugiej z trzecią wprost godzi
Strzałami w ciebie, o to zaś chodzi,
Żebyś pociski odpierał śmiało.
I wyszedł cało, zwycięsko, z chwałą!
Bo to, w nas samych, czasem u celu
Nastąpi całość.. smutna dla wielu!

### Zadanie do przestawienia.

Ułożyła H. Dorożyńska, Niżborg Nowy.

Z podanych liter utworzyć znane polskie przysłowie:
Mapa, kit, kir, Janka.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania *A. Szamoty: Orły*. Fragmenty z życia.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Stanisław Lipiński. Klisze z własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.